Nr. 205. | We Lwowie — Czwartek dnia 14 Sierpnia 1902. | Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Po strajkach rolnych.

Lwów 13 sierpnia.

Spotykać się teraz można coraz częściej, gdy mowa o strajkach rolnych, z uwagami na temat: co teraz? — jaką naukę praktyczną co do postępowania na przyszłość wyciągnąć należy z przebytej awantury? Każdy to czuje, ktokolwiek tej rzeczy bliżej się przypatrzył, że zawierucha zorganizowana po wsiach we wschodniej części kraju przez socyalistów i radykałów ruskich z początkiem żniw tegorocznych, jest — jak to codziennie *Diło* powtarza — p o c z ą t k i e m czynnej walki włościaństwa ruskiego z Lachami. Potrzeba więc przygotować się do dalszego ciągu tej walki.

Diło, kierujące ruchem strajkowym, nie może też pogodzić się z myślą, że on ustaje, oburza się ze wzrastającą goryczą na obojętność przeważnej części kleru ruskiego dla sprawy strajku rolnego i stara się przygasające szybko strajki utrzymać wszelkiemi siłami, zapowiadając dalszy ich ciąg w jesieni, przy kartoflach i burakach.

W poprzednim artykule temu przedmiotowi poświęconym, starałem się wykazać szkody niepowetowane, na jakie ruch strajkowy naraził włościańską ludność w tych gminach, które poszły za głosem agentów, rozesłanych po wsiach dla organizowania strajków.

Dziś pragnąłbym dorzucić parę uwag co do pytania, jak możnaby trwale powtarzaniu się podobnej zawieruchy przeszkodzić, aby utrzymać spokój i ład prawny w naszym kraju, w którym tyle jest do zrobienia na wszystkich polach kulturnego i gospodarczego rozwoju, ażeby go podźwignąć z nędzy i zacofania!

Bacznie obserwując początek, przebieg i koniec strajków, doszedłem do przeświadczenia, w którem się coraz mocniej utrwalam, że ruch ten nie da się trwale usunąć li administracyjnemi środkami. Chcąc opanować i trwale na drogę pokojową wrzenie umysłów w masach włościan tegorocznym ruchem strajkowym wywołane zwrócić, potrzeba sięgnąć głębiej, do jego źródeł prawdziwych.

Nikt nie przeczy, że kwestya polepszenia płacy robotnika stanowi w akcyi kierowników strajków rolnych na Rusi tylko środek, nie cel — jest rzeczą podrzędną, pozorem, formą. Jeżeliby im na prawdę rozchodziło się o podwyższenie zarobków chłopskich, to spory takie bardzo łatwo dałyby się załatwić drogą bezpośredniego porozumienia, czyli drogą targu, pomiędzy pracodawcami i robotnikami. Lecz tak prostą i pojedynczą ta sprawa nie jest. Tu jest w grze polityka radykalnych stronnictw ruskich.

Z tą polityką potrzeba się liczyć i do jej właściwości, do jej natury i charakteru muszą też być zastosowane środki zaradcze, przeciwko zgubnym skutkom polityki podżegaczy, kierujących ruchem strajkowym.

W polemice ruskich dzienników pomiędzy sobą wprowadzony teraz został w codzienne użycie dość dziwny wyraz, który jednak musi trafiać w sedno rzeczy, skoro on zawsze tych, do których jest adresowany, widocznie do pasyi doprowadza. Mianowicie ludzie starsi i doświadczeni, spokojniej na świat zapatrujący się w obozach ruskich, nazywają zawadyackie, bundziuczne, lubujące się w gwałtach i awanturach, prawdziwie kozackie postępowanie zwolenników *Diła* — polityką „pajdokratów", to znaczy polityką kierowaną przez młodzieńców. Powszechnie wiadomo w kołach ruskich, że sędziwy profesor Romańczuk, chociaż daje firmę „Narodnemu komitetowi", nic tam nie znaczy, jak i w ogóle starsi firmanci narodowego ruchu ruskiego tracą wszelki wpływ, a że natomiast kierunek działania pochwyciło kilku utalentowanych młodych adwokatów i koncypientów adwokackich, którzy całą dawną galicyjsko-ruteńską dyplomacyę i oparty na niej podział na stronnictwa od razu rzucili między zużyte rupiecie. Wprowadzają oni politykę czynu. Pierwszym ich czynem były awantury studenckie na uniwersytecie lwowskim, których dalszego ciągu należy spodziewać się w październiku, ponieważ wydano hasło, że secesyoniści mają powrócić do Lwowa, aby ponowić kozacki sposób walki o rozłączenie na uniwersytecie Rusinów od Polaków. Drugim aktem polityki czynu ruskich „pajdokratów" są strajki rolne, po których oni obiecują sobie także, że potrafią tym środkiem stale utrzymywać w kraju niepokój, rozdmuchiwać walkę narodowościową i klasową tam, gdzie ona dotąd nie dotarła, ściągnąć na kraj interwencyę „bezstronnych" Niemców i przy ich pomocy urość w siłę i znaczenie.

Wychodząc z założenia, że owe awantury, organizowane przez naszych nowomodnych kozaków w tużurkach, są nieszczęściem dla kraju, że zdrowy, naturalny ruch narodowy ruski zatruwają one kwasem pruskim zawiści i gwałtownictwa, że włościan, którzy ich słuchają, prowadzą te nauki nie na drogę szczęścia, ale do nędzy i do kryminałów, że ogromna, przeważna masa włościan i inteligencyi ruskiej potępia środki nielegalne i gwałty — sądzę, iż przy układaniu planu walki ze strajkami wypadałoby najtroskliwiej liczyć się z temi okolicznościami.

I tak, w pierwszym rzędzie należałoby unikać wszystkiego, co dostarczałoby wody na młyn zwolennikom nadania strajkom rolnym cechy walki narodowej pomiędzy Rusinami i Polakami. Ciężki błąd popełnia np. *Słowo polskie*, odznaczające się teraz jak wiadomo rażącą nieznajomością galicyjskich stosunków, gdy w każdym numerze trąbi na kolonizowanie Rusi Mazurami, nawoływaniem do organizowania ludności łacińskiego obrządku do walki z Rusinami. Czyż można się dziwić, że *Diło* tryumfalnie wskazuje na takie gadaniny bezmyślne, jako na wyraz dążności „polskiej hakaty?"

Chcąc skutecznie zwalczać ruch strajkowy, potrzeba ograniczyć go ściśle na terytoryum sprawy agrarnej: procesu o wysokość zarobków po między rolnikami-robotnikami i rolnikami pracodawcami. W takim razie bowiem i włościanin ruski zamożniejszy, który potrzebuje przynajmować robotników do obrobienia swej roli i ksiądz ruski, który przecież także sam z kosą w pole nie wyjdzie, będą naturalnymi sojusznikami dzierżawcy i właściciela większej posiadłości ziemskiej, zaatakowanych strajkiem. Wójt w Żurawnikach mówił mi mniej więcej:

— Proszę pana, ja mojego gruntu sam nie zdołam obrobić. Jeżeli strajk wygra dziś z dworem, przymuszając pana do podwyższenia robotnikom płacy ponad słuszną miarę, odpowiadającą wartości jego pracy, to jutro i ja będę musiał tyle płacić co dwór, i ksiądz i każdy, kto robotnika do roli potrzebuje. I raz wprowadzony przymus uczyni umowy dobrowolne bezskutecznemi — a co wtedy stanie się z chlebem?

Ale ten sam wójt, ten sam ksiądz ruski, który dziś oburzony jest na podżegaczy strajków, skoro uda się przewrotnej wichrzycielskiej agitacyi *Diła*, i naiwności *Słowa Polskiego* nadać im cechę walki narodowościowej pomiędzy Rusinami i Polakami, staną stanowczo po stronie strajków!

Tak samo nie należy dopuszczać w ugodach z komitetami strajkowemi mięszania ze sprawami zarobku robotniczego rozmaitych innych żądań, wchodzących w zakres prawa własności i przypominających procesy o „lisy i pasowyska" — a więc np. żądań zbiórki w lasach, wyrębu drzewa, paszenia po gruntach obcych, praw przechodu i przepędu bydła itd. Jest plan w podsuwaniu włościanom tego rodzaju żądań przy sporach o wysokość zarobków robotniczych. Takie żądania wprowadzają bowiem ferment stały w stosunki pomiędzy gromadą i dworem, zaostrzają je, i otwierają szerokie pole rozmaitym nieproszonym opiekunom ludu do mięszania się w te sprawy.

Pan Breiter pouczał włościan w tych wsiach w których opiekował się ruchem strejkowym:

— Żądajcie, czego chcecie. Na raz nie uzyskacie wszystkiego jednym strajkiem. Ale gdy raz wygracie, to później co roku będzie można iść z żądaniami coraz dalej krok za krokiem.

Nic dziwnego, iż słuchając takich nauk, włościanie wywnioskowali chłopskim rozumem, że w tym roku żądać należy drogi przez łan dworski, a później będzie można upomnieć się o łan cały.

Łanu wprawdzie nie dostali — ale gdy żandarm taką argumentacyę posłyszał, popartą tłumnem wystąpieniem całej gromady, zdał o tem raport starostwu, i teraz biedni ci ludzie rozmyślają w więzieniu nad trafnością jego metody „obrony ludu", gdy dzieci ich przymierają głodem w domu... *Teofil Merunowicz.*

Sprawy zagraniczne.

Po zjazdach monarszych.

Chełpiła się prasa nowoczesna swoją wszechwiedzą. Zrywała kłódki z ust i z biurek dyplomatów; jakby promieniami roentgenowskiemi przekradała się przez mózgi do najtajniejszych postanowień, zamiarów, marzeń sfer kierujących. Ale jakoś od paru lat wszechwiedza nie dopisuje prasie. Tak też co do ostatnich zjazdów monarszych prasa nie zdołała wykryć ani jednej wiadomości pozytywnej może z wyjątkiem co do zjazdu w Ischlu, w którym właśnie ministrowie spraw zagr. nie uczestniczyli.

Wychodząca we Wiedniu *Allgemeine Kor.* doniosła była, jak wiemy z *N. W. Tagblattu*, że do Ischlu przybył podczas pobytu tam króla rumuńskiego szef jeneralnego sztabu jen. Beck, że się odbywały tam narady militarne, z których wypłynęła umowa militarna między Austro-Węgrami a Rumunią, wprawdzie nie spisana protokolarnie, ale niemniej przeto obowiązująca. Doniesieniu temu zaprzeczył półurzędowo *Frmdbltt*, ale dość późno i porządnie zmył głowę autorce, jako goniącej za pogłoskami senzacyjnemi a nieprawdziwemi. *Allg. Korr.* nadesłała jednak *Frmdblttowi* siarczyste sprostowanie, w którem zapewnia, że wiadomość owa jest całkiem prawdziwą i z najkompetentniejszego źródła wojskowego pochodzi.

Półurzędowiec zamieścił sprostowanie bez komentarza. Wiadomość owa odbiła się w Petersburgu. *Nowoje Wremia* uznało za rzecz wcale możliwą, że skutkiem zjazdu ischelskiego będzie jeszcze większa niż dotąd zgodność między Wiedniem a Bukaresztem, ale nie trzeba zaraz mówić o zupełnem przystąpieniu Rumunii do trójprzymierza lub o zawarciu konwencyi wojskowej. Organ rosyjski ma w tym względzie racyę; a jeżeli dodaje, że w Ischlu było za mało czasu na takie umowy, to jeszcze ważniejszą okolicznością jest, że nie było tam ministrów, którzyby takie akta dyplomatyczne lub wojskowe zawiązać mogli.

Rzecz jednak ciekawa, że *All. Korr.* co do swego doniesienia na „najkompetentniejsze" źródło wojskowe się powołuje. Czyżby to była tylko przechwałka żydowska? *Pester Lloyd*, powiernik gabinetu wiedeńskiego pisał przed czterema dniami o tem doniesieniu: „Gadanina o politycznych czy wojskowych umowach, które podczas pobytu króla rumuńskiego w Ischlu rzekomo zostały zawarte, nie wywarły efektu nawet w tych kołach, na które obliczone były". To nie wygląda na zaprzeczenie stanowcze; przebija się tu chyba gniew, że wiadomość taka rozgłoszoną została.

Natomiast co do zjazdów w Petersburgu i pod Rewlem prasa nie podała żadnej absolutnie wiadomości pozytywnej. Najsprytniejszym, posiadającym wysokie stosunki i ogromne fundusze korespondentom nie udało się nic zgoła wykryć. Krążą tylko domysły, że odbywały się porozumienia w sprawach ekonomicznych, ale i te są wątpliwe, gdyż zwłaszcza Niemcy nie wiedzą, co się stanie z rządowym projektem nowej taryfy cłowej. Jeden tylko pewnik negatywny wysnuwa prasa, mianowicie że po tych zjazdach monarszych wszelkie zatargi i nieporozumienia są usunięte i że pokój powszechny jeszcze bardziej niż dotąd utwierdzony.

Zapewnienie to jednak paradowało już we wszystkich komunikatach wysoce półurzędowych, a w ogóle ono zgoła nic nowego nie mówi. Pokój trwa i coraz się bardziej utwierdza, ponieważ żadne z osobna mocarstwo ani też żadna ich grupa nie odważy się narażać na wojnę. Jeżeli w ogóle nikt nigdy nie mógł być pewnym wyniku wojny, to cóż dopiero obecnie, gdy skutkiem zupełnego nawalnego przewrotu w sposobach komunikacyjnych i w orężu, zmieniły się podstawy strategii i taktyki armij i flot; nikt nie chce pierwszy wypróbować ich na własnej skórze w praktyce bojowej.

Polityka europejska zamieniła się na weltpolitykę, a w tej tylko drugorzędną, posiłkową rolę grają Włochy, Niemcy a nawet Francya, chociaż jest w istocie *eine Weltmacht*, czem są Niemcy tylko w oracyach i zapędach swego cesarza, a Włochy nigdy nie będą. Sprawa rozgrywa się jedynie pomiędzy Anglią, której żywiołem fala morska, a Rosyą, której żywiołem stepy, jak się dowcipnie *Fremdenblatt* wiedeński wyraża. A wreszcie wysunęło się straszliwe, widmo amerykańskie. A to znowu widmo góruje nad obiema rywalkami.

Cz j duch patrzą sobie one oczy w oczy, ale równocześnie poglądają, bo poglądać muszą, ku owemu niesamowitemu widmu, wiedząc, że w chwili gdyby się za włosy wzięły, czeka je ruina ekonomiczna. Jest ona bodaj tylko powolnie możliwą i przy skrupulatnem zachowaniu pokoju, ale w razie wojny jest już absolutnie pewną, jeżeli tylko co pewnego loika przepowiadać zdoła.

Mogą się wyłaniać nieporozumienia, nawet zatargi, zarówno Anglia jak Rosya czynić będą co do siebie i co do mocarstw innych wszelkie wysilenia, na jakie rozum zdobyć się może, aby nie zagrzmiały armaty, dopóki czyjaś namiętność rozumowi szyków nie pomiesza i wybuchu nie wywoła.

Punktami starcia olbrzymek, mających w ręku przeszło połowę świata zamieszkałego, są owe państwa, które leżą pomiędzy posiadłościami Anglii i Rosyi w Azyi, a przez nieudolność swoją budzą obawę, że tej z obu wielkich sąsiadek, która mocniej naciskać może i umie, oddadzą się na wyzysk ekonomiczny i polityczny, i tem zapewnią jej przewagę. Anglia i Japonia zawarły tedy sojusz, aby Chiny nie popadły w zupełności pod wpływy Rosyi. Wobec tego specyalnie sprzymierzyły się Rosya i Francya, aby Chiny nie popadły pod wpływy obu mocarstw morskich, a zwłaszcza Anglii.

Tak więc równowaga na dalekim Wschodzie jako tako przywrócona. W zachodnich stronach Azyi rzecz jeszcze się chwieje, i dyplomacya będzie tam miała jeszcze nie jedno do roboty. Jest rzeczą manifestacyami i faktami udowodnioną, że co do Europy Rosya postanowiła trzymać się polityki pokoju, i tak samo myśli niezawodnie co do Azyi; nie chce ona żadnych przewrotów już ze względu na swój stan ekonomiczny. Zanosiło się na poważny zatarg między Francyą a Syamem; i ten przynajmniej narazie uciszono. Sojusz anglo-japoński nie przeszkadza Anglii i Japonii pozostawać w dobrych stosunkach z Francyą i Rosyą, jak trójprzymierze w najlepszej żyje komitywie z dwuprzymierzem.

Pokój polityczny, dyplomatyczny jest zapewniony. Mocarstwa europejskie — jak wskazuje *Fremdenblatt* — mają dzisiaj przed sobą to jedno zadanie, uporządkować swoje stosunki wewnętrzne,, a mianowicie ekonomiczne, aby mogły zadość czynić wymogom, jakie wszystkim państwom kulturnym stawia nowa, wychodząca z Ameryki era ekonomiczna.

Z izby sądowej.

Lwów 13 sierpnia.

(*Epilog zaburzeń czerwcowych*).

Pod przewodnictwem prezydenta Przyłuskiego rozgrywa się dziś przed trybunałem orzekającym tutejszego sądu karnego epilog zaburzeń robotniczych, jakie miały miejsce 2 czerwca, podczas bezrobocia murarzy. Na ławie oskarzonych zasiada 51 osób, z których 23 pozostawało dotąd w więzieniu śledczem.

Pozostają w areszcie śledczym: 1 Antoni Zubacz, lat 25, robotnik; 2. Jan Jankowski, lat 32, robotnik, żonaty, ojciec jednego dziecka, oskarżony o zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie zaniechania pracy na robotnikach brukarskich przy ulicy Marszałkowskiej; 3. Jan Słotwiński, lat 37, czeladnik murarski, żonaty; 4. Józef Czop, lat 24; 5. Michał Boraczek lat 30, robotnik miejski, żonaty, bezdzietny; 6. Michał Karalma, lat 36, dozorca domu i rębacz, żonaty; 7. Marcin Hektor, lat 28, koślarz; 8. Markus Loewenhaar, lat 17, inkasent Towarz. pomocników handlowych; 9. Jędrzej Kuziow, lat 21, robotnik; 10. Ilko Szpak, lat 20, robotnik budowlany; 11. Nazaryusz Klisiewicz, lat 41, żonaty, czeladnik ciesielski; 14. Stanisław Kukurewicz, lat 43, żonaty, bezdzietny, czeladnik murarski; 15. Andrzej Mandzija, lat 31, żonaty bezdzietny, robotnik; 16. Seńko Stebelski, lat 28, żonaty bezdzietny, parobek hotelowy; 17. Jan Łokietko, lat 25, zarobnik; 18. Jan Padura, lat 22 robotnik budowlany; 19. Karol Sochacki, lat 46, zarobnik budowlany, oskarżony za czynne i słowne znieważenie policyanta Antoniego Tkaczuka; 20. Franciszek Robotycki, lat 20, robotnik budowlany: 21. Teodor Stasiow, lat 21, parobek; 22. Łukasz Michałejko, lat 29, robotnik; 23. Hryńko Pika, lat 25 parobek; 24. Wasyl Ilczyszyn, lat 23, żonaty, ojciec dwojga dzieci zarobnik;

Na wolnej stopie pozostają następujący oskarzeni: 24) Józef Dutkiewicz, lat 32, żonaty, ojciec czworga dzieci, zarobnik budowlany; 26) Eliasz Krasnoida (mylnie Krasnowski), lat 42, żonaty, ojciec dwojga dzieci, dozorca domu i pomocnik murarski, oskarżony o zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie zaniechania pracy na robotnikach brukarskich, zajętych przy ulicy Kazimierzowskiej; 28) Piotr Postrada, lat 36, żonaty, ojciec dwojga dzieci; 28) Jakób Riss, lat 34, żonaty, ojciec dwojga dzieci, zarobnik budowlany; 29) Teodor Denek, lat 27, zarobnik, żonaty, bezdzietny, oskarżony, iż stawił opór policyantowi, aresztującemu go, oraz, że przez to wywołał zbiegowisko; 30) Jan Bociora vel Buciora, lat 50, cieśla, żonaty, ojciec jednego dziecka, 31) Antoni Zobolewicz, lat 30, żonaty, ojciec jednego dziecka, czeladnik stolarski, oskarzony o zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie pracy na robotniku miejskim, zajętym koszeniem trawy na wałach Gubernatorskich; 32) Grzegorz Wołosecki, lat 41, żonaty, ojciec dwojga dzieci, dozorca domu i rębacz, oskarżony o to, iż przed konsulatem niemieckim nie usłuchał policyanta, wzywającego do rozejścia się; 33) Stefan Zwarycz, lat 39, żonaty bezdzietny, rębacz; 34) Michał Czekański, lat 35, żonaty, ojciec 4 dzieci, rębacz; 35) Jan Litwin, lat 28 zarobnik; 36) Sofron Fedak, lat 31, żonaty, ojciec dwojga dzieci, zarobnik; 37) Wojciech Sindak, lat 39, żonaty, ojciec trojga dzieci, zarobnik; 38) Zacharyasz Maryniec, lat 39, żonaty, ojciec trojga dzieci, kupiec; 39) Ignacy Wiśniewski, lat 59, żonaty, ojcec jednego dziecka, robotnik (brukarz miejski); 40) Józef Wróblewski, lat 38, żonaty, ojciec 4 dzieci, dozorca domu i zarobnik budowlany; 41) Michał Goroń, lat 25, robotnik budowlany; 42) Władysław Lewandowski, lat 35, żonaty, ojciec 1 dziecka, dozorca domu; 43) Teodor Tymica, lat 39, wdowiec, ojciec 3 dzieci, zarobnik; 44) M. Haba lat 52, żonaty, ojciec dwojga dzieci, zarobnik; 45)

„Vive la Liberté!"

(LEGENDA.)

Przez trójkątny otwór w strzesze stodoły przedarł się snop promieni słońca, przeniknął złotawy tuman kurzu i rozpłynął się wśród suchego siana, opromieniając dawne życie, teraz przewiędłe i zasuszone. Promień za promieniem poruszał się zwolna, kreśląc ruchy ziemi, muskając liście i źdźbła, oświetlając je w przechodzie żywym, drgającym blaskiem. Prześliznął się dalej zaokrąglił na brunatnej wełnie ubrania, przesunął błyszczącą soczewkę przez gęsty, siwy zarost jakiegoś podbródka, przedostał się w zakątek oka i odzwierciedlił się w jego źrenicy.

Żebrak ocknął się i rozejrzał powoli; przekonał się, że poranek już zawitał.

Stary Jacques Martin wstrząsnął słomianem łożem pomrukując i narzekając, że przestronny nieboskłon sierpniowy tak rychło pochłonął ciemnie błogiej nocy. Nienawidził poranku, który chwytał go za barki i pędził w świat na poszukiwanie za chlebem. Dokoła niego mącił się kurz poruszany przez atomy, jakby drobniutkie żyjątka, wznosił się po złocistej wstędze promienia ku błękitnemu niebu, brzemiennemu już wczesnym rankiem duszną spiekotą; cięższe pyłki opadały w drżących kulkach na ziemię.

Nędzarza otaczała aureola błyszczącego tumanu. Nie zważał na urok poezyi poranku letniego, lecz nadstawiając uszu, pomrukiwał niechętnie — a trzeba wiedzieć, że Jacques miał także jakieś przekonania, był zdecydowanym *anticlérical* i nienawidził księży.

— Teraz na pewno dadzą się słyszeć odgłosy „ich" dzwonów.

Stary Martin potrząsł głową, obwiązując sznurkiem obdarty chodak.

— *En route*! W drogę! Wszak to godzina rozdawania zupy u Sióstr Miłosierdzia.

* * *

Idąc gościńcem, doznał jakiegoś dziwnego uczucia. To niebo, tak głębokie, błyszczące, wesołe, to ożywione koło, w tym dniu było jakby niemem, ociężałem. W owej pobożnej krainie słyszało się zwykle o tej porze miarowe dźwięki spiżu, przechodząc od wioski do wioski, od konwentu do konwentu. Bim! bam! bum! sięgało aż do chmur i bratało się z nim, zmieniając swem drżeniem ich kształty, poruszając wielkimi falami ospałe powietrze. Martin szedł za biegiem chmur dziś jakoś mniej lotkich, mniej rozprószonych; żaden dźwięk nie obijał się o srebrzyste brzegi obłoków. Atmosfera była ciężka, przygnębiająca, głucha. To milczenie niezwykłe wzruszyło nawet starego zrzędę.

Tym czasem tam na nieboskłonie roztoczyła się biała, długa smuga, jakby wielka ławica przed spokojnem morzem, przecinająca ostrą linią widnokrąg.

Misterne wyniosłości, utoczone z kamienia strzelały w górę, przeszywając lazur nieba swymi cieniuchnym zębami.

— *La soupe*! — pomyślał sobie Jacques z rozkoszą, przyspieszając kroku.

Przeżuwał on tyrady zawarte w dziennikach, znalezionych wśród śmietników, a umiał czytać; był bowiem wychowany z miłosierdzia u OO. Salezyanów.

— Gdy będziemy mieli prawdziwą republikę — rezonował — *on f..tra tout ça par terre*!...

Lecz zbliżając się do klasztoru, spostrzegł Martin, że mury były dziś jakoś dziwnie posępne, podobne do tych, poza którymi nie znać śladów życia ludzkiego. Nad zabudowaniem nie unosiły się kłęby szarego dymu, a dzwony, zawieszone na belkach, były dziś jakby bez serc, zakamieniałe...

— Ach! — rzekł, szukając za Siostrami — cóż to za nową szopkę myślą z nami płatać?

O bramę, niedawno w tym czasie otoczoną tylu zgłodniałymi biedakami, waliły promienie słońca; próżnia była dokoła i trawa, która w lot porasta przed pustymi progami, poczęła się lekko zielenić u wejścia do bramy klasztornej. Żebrak przystąpił bliżej, nie mogąc się oprzeć zdumieniu na widok drzwi zatarasowanych, okrytych paskami płótna, przytwierdzonymi wielkimi pieczęciami z czerwonego laku.

* * *

Pełem rezygnacyi, nie zdolny ogarnąć swym płytkim umysłem, co miało oznaczać to zatarasowanie wrót klasztornych, spuścił głowę i szedł dalej leniwie, spodziewając się, że w innym klasztorze mu otworzą bramę i dadzą posiłek.

W głębi serca trawił go żal i gniew, zwrócony przeciw Siostrom; pomrukiwał więc:

— Co też to zamierza ten nasz sławny rząd „republikański"?

Zrzęda zgłodniały, wyczerpany przyspieszył kroku: po za gęstwiną drzew, na końcu równiny bieliła się wyniosła wieżyca. Wskazywała ona przybytek OO. Zbawienia *des Péres de Salut*, z obowiązku swego przywiązanych do ziemi. Osiedlili się oni w miejscach piaszczystych, nieurodzajnych i z wielkim mozołem z dobrej woli użyźniają opuszczane wydmy. Ze szczytu owej białej wieży unosiły się w przestworzu loty dzwonów: skrzydła wielkich ptaków spiżowych przeszywały przestrzeń, pozostawiając po sobie długie wstęgi srebrzystych dźwięków. Nadaremnie wsłuchiwał się w powietrze; łudził się, że lekki powiew wiatru doniesie do jego ucha harmonijne odgłosy dwonów, wzywających wiernych na modlitwę poranną:

— *Qu'est-ce, qu'ils font, ces feignants?* Cóż robią te nicponie? — mruknął zbliżająo się do klasztoru.

Natrafił na niespodziankę: tłum falował przed rozwartymi wrzeciądzami opactwa, oddzielony oden plutonem żandarmów. Wśród szpaleru straży kroczyli ojcowie duchowni, jeden za drugim, zamyśleni, rozmodleni, niosąc w rękach skromne tobołki i obcy już na własnej, znojem swym uprawionej ziemi... Po kolei przeszły ciemne habity pomiędzy niebieskimi mundurami straży rządowej. Smutną, grobową ciszę przerwał okrzyk!

— *Vivent les Pères*!

A tłum zawtórował:

— *Vive la Liberté*!

Jakiś człowiek przysadkowaty, przepasany na brzuchu szarfą trójkolorową, dał znak, i w jednej chwili straż zbrojna podniosła pięście i bagnety, roztrącając i rozpraszając gromadki biednego, pobożnego ludu. Jacques Martin widział idącą wolnym krokiem trzymaną pod ręką przez zbira sędziwą hrabinę De La Palud, która darzyła biedaka każdej niedzieli szczodrą jałmużną. Widział p. Archain, dawnego deputowanego republikańskiego i p. de Bonigard, b. pułkownika, widział wieśniaków pobladłych, oburzonych na bezprawie, jakiego rząd się dopuścił, rzemieślników szyderczych i kobiety zalewające się łzami.

A Mme de La Palud przechodząc pod strażą koło niego, wołała bez przerwy:

Jan Szpyra, żonaty, ojciec trojga dzieci, robotnik budowlany; 46) Jędrzej Koralewicz, lat 37, żon., bezdzietny, zarobnik budowl., oskarżony za opór, jaki stawiał organom bezpieczeństwa w aresztowaniu Jana Szpyry; 47) Leon Bogdan, lat 21; 48) Michał Machnik, lat 25, żonaty, bezdzietny, czeladnik rzeźnicki, oskarżony o to, że nie usłuchał agenta Lieblicha, wzywającego do rozejścia się, a policyanta Nozara obdarzył mianem: „dziad"; 49) Eliasz Mudry, lat 28, żonaty, ojciec 1 dziecka, robotnik betoniarski; 50) Eliasz Semyk, lat 33, żonaty, ojciec trojga dzieci, dozorca domu; 51) Walenty Skopa, żonaty, bezdzietny, robotnik miejski, oskarżony o zbrodnię gwałtu publicznego, jakiej się dopuścił w mowie, wygłoszonej na pogrzebie zastrzelonych robotników. Do rozprawy powołano 56 świadków; nadto będą odczytane zeznania kilkudziesięciu osób, przesłuchanych w śledztwie. Z aktu oskarżenia, obejmującego 88 stron, przytaczamy następujące szczegóły:

W poniedziałek 2 czerwca br. odbyli strajkujący robotnicy o godz. 10 rano zgromadzenie w „Ogniwie", poczem udali się gromadnie na plac Strzelecki, gdzie prowadzący ich Semen Wityk wygłosił pod gołem niebem przemowę, którą zakończył okrzykiem: „niech żyje strajk!" W tym czasie powracała tamtędy kompania 15 p. piechoty. Ponieważ kilkuset robotników zagradzało żołnierzom przejście, przeto komendant kompanii, kap. Wessely oraz porucznik Schwenk wzywali zebranych do utorowania wojsku drogi słowy: proszę o miejsce! Zaledwie kilku ustąpiło, tak, że por. Schwenk musiał wejść w tłum i sam sobie torować drogę. Przebijając się w ten sposób przez zwartą masę ludzi, potrącił szeregowiec D. Pundyk nogą o jednę z 3 kobiet, które mimo wezwania nie chciały ustąpić. Potrącenie było czysto przypadkowe, spowodowane przeszkodą, jaka się nagle natrafiła w chwili, gdy żołnierz podniósł nogę do kroku.

Wtedy to czeladnik murarski, Słotwiński, ujmując się za rzekomo pokrzywdzoną kobietą, zawołał do żołnierza: „nie bij jej, ty baciarzu!" Skutek tego był taki, że z tłumu odezwały się rozmaite głosy i pomruki, z towarzyszeniem gestów rąk, złożonych do uderzeń. Z polecenia kapitana Wesselego przyaresztował por. Schwenk Słotwińskiego i wciągnął go przemocą do szeregów. Wtedy tłum starał się odbić przyaresztowanego i na wojsko posypały się kamienie. Komendant zatrzymał tymczasem oddział, zamknął, ustawiając go frontem do tłumu i nakazał dobyć bagnetów.

Opisaliśmy ten epizod obszerniej, gdyż on dał pierwszy powód do tego, co w ciągu dnia zaszło. Uwiadomiona o tem zajściu policya, wysłała na miejscę starszego komisarza W. Wenca ze stojącym w pogotowiu plutonem huzarów i poleciła mu opróżnić plac Strzelecki. Komisarz Wenc umieścił huzarów za kompanią 15 pp., a sam wraz z kom. dr. Reinländerem starał się perswazyą wpłynąć na robotników, by opróżnili miejsce zaburzeń. Tłum domagał się ustąpienia wojska. Po odejściu kompanii kap. Wesselego tłum przybrał groźniejszą postawę. Uspakajali zebranych sami robotnicy i ponownie kom. Wenc, lecz bezskutecznie. Wówczas przystąpił do przymusowego opróżnienia placu, który huzarzy pod komendą por. Schwarza okrążyli, rozpędzili tłum i wrócili na stanowisko. Tłum znów się zebrał i zasypał wojsko gradem kamieni. Huzarzy wobec tego przypuścili atak; plac się opróżnił i na polecenie kom. Wenca wojsko opuściło plac Strzelecki. W drodze z powrotem wypalił przypadkowo karabin jednego z huzarów.

W południe zebrały się znów na placu Strzeleckim tłumy robotników, którzy insultowali przechodniów, pozrywali stragany, powyłamywali ramy drzwi i okna, meble z szynkowni i u wylotów placu, od ulicy Grodzickich i Benedyktynek poustawiali barykady. Nadto powybijali szyby w strażnicy, szkole i we wszystkich sąsiednich domach. Wobec tego wysłała policya na miejsce starszego komisarza E. Kropaczka, a ten przybrawszy pluton huzarów udał się na plac Strzelecki Wtedy od strony szkarp posypał się na wojsko grad kamieni. Huzarzy pod wodzą por. Szily'ego starali się opróżnić plac, przyczem padały kamienie z tłumu, a nawet z kamienic. Postawa tłumów była groźna; gdy coraz to nowe rzesze napływały, kapitan Kocyan czuł się zniewolonym dać swej kompanii sygnał: „strzelać". Pod wpływem tego sygnału tłum chwilowo pierzchnął.

Podobnie groźna sytuacya była na ulicy Benedyktyńskiej, gdzie z jednej z kamienic padł strzał. Wówczas por. Szily uczynił użytek z broni palnej. Oddano ogółem 5 strzałów; uczyniono też w czasie ekscesów użytek z broni siecznej. W czasie, gdy kap. Kocyan wydał przygotowawczą komendę do strzału i pod jej wpływem tłum począł się cofać, wystąpił osk. A. Telczyński i wykrzykiwał głośno, że „strzelać nie wolno". Przytem otwierał surdut naprzeciw wymierzonych luf karabinowych, tak, jak gdyby żądał, aby do niego mierzono.

Porucznik huzarów Zsivković uwiadomiony, że od starego Rynku ciągnie kilkuset robotników, — przypuścił atak przeciw tłumowi i dotarł do ul. Szkarpowej. W czasie ataku padały kamienie z tłumu i z domów. Tłum rozproszył się, a potem chciał wojsko z tyłu zaatakować. Podczas strzału p. Zsivković został ugodzony kamieniem, a od strony kamienic padały kamienie i poszczególne strzały rewolwerowe. Była więc konieczność użycia broni palnej, z której dano salwę w kierunku synagogi. Dopiero te środki zmusiły ekscedentów do zaprzestania napadów. Podobnie też przyszło do starcia na pl. P. M. Śnieżnej, gdzie oddział 30 pp. pod wodzą por. Bogdanowicza, zaatakowany wielkiemi kamieniami, dał 12 pojedynczych strzałów; poczem zapanował spokój.

Po przedstawieniu w powyższym, ogólnym zarysie pamiętnych zaburzeń czerwcowych, omawia akt oskarżenia poszczególne epizody zajść, o ile one mają służyć do wykazania winy oskarżonych.

Szkody w ludziach i koniach były następujące: W oddziale por. Szily'ego 4 huzarów doznało lekkich kontuzyj 15 koni zostało uszkodzonych. W szeregach kap. Kocyana ugodzonych zostało 19 żołnierzy, a w szeregach straży policyjnej było 50 wypadków uszkodzeń. Wśród ekscedentów i publiczności wydarzyły się liczne wypadki uszkodzeń, skutkiem użycia broni palnej i siecznej. Kilka wypadków zranienia postrzałami miało wynik śmiertelny; jeden wypadek śmierci zdarzył się skutkiem stratowania kopytami końskimi. Wiele wypadków zranienia nie donoszono, by uniknąć pociągania do odpowiedzialności sądowej. Straty w wybitych szybach, nie licząc szkód wewnątrz pomieszkań wynoszą 4.000 koron. W końcu opisuje akt oskarżenia kilka zaburzeń pomniejszych, które się wydarzyły d. 4 i 5 czerwca w różnych dzielnicach Lwowa.

W skład trybunału prócz przewodniczącego prez. Przyłuskiego wchodzą jako wotanci radcy: Drexler, Harasymowicz i Sopotnicki. Oskarża zastępca prokuratora dr. Leżański; bronią: dr. Solański, Stebełko, Schleicher, Czeszer i Gabel.

Oskarżeni zajęli 5 ław przed trybunałem; są między nimi przeważnie ludzie w wieku od 25 do 35 lat; jest też kilku starszych, w wieku około 60 lat, a nadto kilku poniżej 20 lat. Ławy dziennikarskie zajęła straż więzienna, dziennikarze zaś zasiadają dla braku miejsca w ławach przysięgłych. Publiczności na sali nie wiele; przeważnie żony i matki oskarżonych. Ściąganie generaliów i odczytywanie aktu oskarżenia trwało do godz. 12.

Po przerwie o godz. 1 przesłuchiwano poszczególnych oskarżonych. Pierwszy z nich E. Krasnoid oskarżony o to, że przeszkadzał w pracy brukarzom przy ul. Kazimierzowskiej, oświadcza, że działał w dobrej wierze, podobnie zeznawali osk. J. Riss, który twierdził, że został niewinnie aresztowany i że do strajku się nie przyłączał. Także do winy nie chcieli się przyznać oskarżeni P. Ostrada, który podczas aresztowania Krasnoida stawiał opór policyantowi. Także T. Deneka przy aresztowaniu Rissa działał w dobrej wierze.

Dalszy oskarżony J. Bociora twierdzi, że spędzał robotników zajętych na Wałach od koszenia trawy w obawie, aby im się co złego nie stało, z obawy na to, że strajk był powszechny. Także do winy nie przyznaje się A. Zobolewicz, czeladnik ciesielski, którego inni z roboty spędzili. Przestraszony wzywał innych, aby nie pracowali, aby nie przyszło do nieszczęścia. Potem zeznawali G. Wołodecki, J. Dutkiewicz i S. Zwarycz; zeznania ich były bałamutne; żaden nie przyznaje się do winy. M. Czekański przyaresztowany miał być bez zawinienia. N. Klisiewicz, oskarżony, że rzucał kamieniami na wojsko, nie przyznaje się do winy. S. Fedak także zaprzecza, jakoby rzucał kamieniami na policyę. W. Siudak, gdy go aresztowano, wołał do robobotników: „towarzysze, nie dajcie mnie!"

Oskarżony jest o to, że rzucał kamieniami na wojsko i policyę; do winy się nie przyznaje. Z. Maryniec, kupiec, zachęcał ludzi do rzucania kamieniami, zeznaje, że wzywał robotników, aby nie rzucali kamieniami. J. Wiśniewski oskarżony o rzucanie kamieniami, mówi, że ktoś mu go włożył do kieszeni i z tym kamieniem go aresztowano. J. Wróblewski wołał do robotników na placu Gołuchowskich, czemu stoją spokojnie, kiedy krew się leje. W. Lewandowski oskarżony, że robotnikom na rynku nie dawał robić, tłumaczy się tem, że kiedy jemu nie dali robić, to niechaj i inni nie robią. T. Tymica nie dawał robotnikom na rynku zamiatać (zeznaje po rusku); zachowywał się odgrażająco w obec policyi. M. Haber wezwany na pl. Krakowskim do ustąpienia, nie ustąpił i wezwania nie usłuchał. J. Szpyra należał do zbiegowiska na pl. Solarni, ustąpić nie chciał, bo był podpity. M. Machnik, ubrany elegancko, w lakierach, także oskarżony o podniecania do zbiegowiska, do winy się nie przyznaje. E. Mudry nie usłuchał wezwania policyi do rozejścia się i z tego powodu go aresztowano. E. Senek podobnie jak poprzedni oskarżony do winy się nie przyznaje, toż samo i W. Skok.

We wszystkich tych zeznaniach znamiennem jest, że oskarżeni nie przyznają się do tego, jakoby w strajku brali udział, oświadczają, że strajku nie pochwalali, a do bezrobocia zostali przez innych gwałtem przymuszeni, wreszcie wszyscy wypierają się, jakoby insultowali wojsko lub policyę, albo żeby wzywali tłumy do rozruchów. Wszyscy przesłuchiwani odpowiadają z wolnej stopy.

O godz. 3 przewodniczący odroczył rozprawę do czwartku, godz. 10 rano.

KRONIKA.

Lwów, dnia 13. Sierpnia 1902.

Kalendarzyk.

We czwartek 14 sierpnia Euzebiusza. — Gr. kat. Prois. ś. Kr. — Kal. Słow. Dobrowoja.
Wschód słońca 5·00, zachód 7·06.

W piątek 15 sierpnia Wniebowzięcie N. M. P. — Gr. kat. Stefana M. — Kal. słow. Jackawa.
Wschód słońca 5·01, zachód 7·04.

W sobotę 16 sierpnia Rocha wyznawcy. — Gr. kat. Izaakija. — Kalendarz słowiański Domorada.
Wschód słońca 5·03, zachód 7·03.

— **Br. Spens Boden**, minister sprawiedliwości, musiał w sobotę poddać się operacyi kiszek. Operacya się udała; chory ma się znacznie lepiej.

— **Ks. metropolita** Andrzej Szeptycki bawił wczoraj w Krakowie, skąd udał się w dalszą podróż w Poznańskie.

— **Z armii.** Generał mojor Teodor Sedlaczek, komendant 3 ciej brygady piechoty w Rzeszowie, został przeniesiony w stan spoczynku i otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda.

— **Z kolei państwowych.** Naczelnikiem stacyi kolejowej w Krasnem, mianowany został p. Rafał Czarnożyński.

Kronika lwowska.

= **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w czwartek 14 bm.

= **Wypadek**. Dziś w południe spadła z rusztowania domu przy ul. Rejtana robotnica budowlana Zofia Nawrocka. Stacya ratunkowa znalazła robotnicę nieprzytomną, a skonstatowawszy u niej dwie rany na głowie, liczne kontuzye i wstrząśnienie mózgu, odwiozła ją do szpitala.

Kronika krajowa.

Po strajkach rolnych. W Budzanowie w pow. trembowelskim odbyła się rozprawa sądowa przeciw akademikowi Baranykowi i trzem włościanom o podburzanie. Wszystkich uwolniono. W Przemyślanach sąd uwolnił akademików Tanczakowskiego, Demiańczuka i Bodnara od winy z § 308 u. k. (rozszerzanie fałszywych, niepokojących pogłosek), a tylko Demiańczuka i Tanczakowskiego skazano na grzywnę po 10 k. za nieprawny kolportaż broszury Wityka. W tarnopolskim sądzie uwięzionych jest przeszło 150 chłopów. Między innemi toczy się dochodzenie przeciw ks. Jerzemu Kunickiemu, parochowi z Ihrowicy, o występek z § 302, t. j. podburzanie społeczne i narodowościowe oraz przeciw kandydatowi adwokackiemu Izydorowi Hołubowiczowi o takiż występek i zbrodnię gwałtu publicznego. Prezydyum sądu wysyła co dzień szczegółowe relacye sądowi wyższemu we Lwowie.

Wszystkim urzędnikom prokuratoryi państwa w Tarnopolu cofnięto urlopy, dopóki procesy te się nie pokończą. W sądzie zaleszczyckim radca Łuczkiewicz ze Lwowa prowadzi dochodzenie dyscyplinarne przeciw radcy Bociurkowi za wmieszanie się do ruchu strajkowego w Lisowcach.

Jubileusz Kalwaryi Zebrzydowskiej. Ruch olbrzymieje — nieprzeliczone rzesze pątników spieszą ze wszech stron, pociągi zwożą wiernych; dziennie po kilkanaście nadzwyczajnych pociągów, przywozi lud z Galicyi, Slązka, Moraw i Węgier. Między pątnikami wielka liczba ubogich, którzy pieszo po kilkadziesiąt mil o suchym chlebie przybyli. Są pątnicy aż z pod Budapesztu, i z pod Koszyc w malowniczych swych strojach. Słowacy w swych białych płachtach i ciemno granatowych spodniach — górale galicyjscy i śląscy, których kobiety mają postrojone głowy w koronkowe czepeczki, w końcu ogromna liczba Krakowian. Pomiędzy ludem wiejskim widać przepychającą się inteligencyę, spieszącą również ukorzyć się przed obrazem Bogarodzicy. Pątników z Poznańskiego, Górnego Slązka i z Królestwa jest kilka tysięcy. W ogóle liczą już dziś ludu na 120.000 osób.

D. 12 bm. przybył ks. bis. dr. Wałęga, przywitany przed bramami kościoła, wśród bicia w dzwony i strzałów z moździerzy procesyonalnie przez prowincyała zakonu ks. Łukasza Dankiewicza, krótką przemową, na którą również i ks. biskup w krótkich słowach odpowiedział.

Nadeszła depesza od ks. arcybiskupa Bilczewskiego, iż przyjechać nie może. Natomiast oczekiwanym jest przyjazd ks. biskupa Webera i ks. biskupa Pelczera.

Synod dyecezyalny w Przemyślu. Synod dyecezyalny duchowieństwa rzymsko-katolickiego zbierze się w Przemyślu dnia 19 bm. na obrady, które trwać będą 3 dni pod przewodnictwem ks. biskupa Józefa Pelczara. Na synod przybędzie około 320 księży. Obradować będzie duchowieństwo w kościele OO. Franciszkanów, ogłoszenie uchwał synodu nastąpi w katedrze, tam także odbywać się będą wszystkie ceremonie.

Z Wojutycz wyjeżdża pielgrzymka polskich włościan pod przewodnictwem ks. Hucińskiego do Kalwaryi Zebrzydowskiej a potem do Krakowa z końcem sierpnia.

Kości mamuta we wschodniej Galicyi. Radca leśnictwa p. Kochanowski donosi, że w jednej z miejscowości obok Kosowa we wschodniej Galicyi znalazł kości, wskazujące na pochodzenie od przedhistorycznego mamuta. Mianowicie znaleziona została część golenia tylnej nogi, wagi powyżej 8 klg. i jeden ząb. Kości te wypłukały z ziemi deszcze. Znalazca czyni dalsze poszukiwania za resztą kości.

Z Zakopanego donoszą: Wczoraj w południe w lokalu Towarzystwa Tatrzańskiego odbyło się na zaproszenie redakcyi *Przeglądu Zakopańskiego* zgromadzenie większego grona przyjaciół Tatr i znanych turystów w sprawie organizacyi turystyki w Tatrach. Przewodniczył wiceprezes Towarzystwa Tatrzańskiego prof. dr. Ponikło. Po dyskusyi, w której zabierali głos pp. Bek, redaktor *Przeglądu Zakopańskiego*, prof. Swierz, prof. Kowalewski, prof. Kulczyński, Hopcas, Czaplicki, Lewicki, Chmielowski, Fischer, zgodzono się jednomyślnie na utworzenie osobnej sekcyi turystycznej przy Tow. Tatrzańsk., mającej za zadanie ułatwiać i organizować wycieczki po najwyższych szczytach dla najlepszych turystów, jakoteż po łatwiej dostępnych dla szerokiego ogółu a zarazem budzić zamiłowanie do turystyki w Tatrach. Podniesiono myśl oparcia się w tej mierze na towarzystwach sokolich Wybrano wreszcie komisyę osobną mającą obmyśleć organizacyę sekcyi, program jej działalności i stosunek do Towarzystwa Tatrzańskiego. W skład komisyi weszli delegaci wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego: Ponikło, Barabasz, Czaplicki i Swierz; z poza wydziału: Beck redaktor *Przeglądu zakopańskiego*, Chmielowski, prof. Edward Cięglewicz redaktor *Giewontu*, Fischer, Lewicki, Łopuszański, dr. Nowicki, komisya ma w przeciągu tygodnia spełnić polecono sobie zadanie.

Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego uchwalił wysłać do Gracu jako delegatów swych pp. Stanisława Eljasz - Radzikowskiego, wiceprezydenta Walentego Staniszewskiego i adwokata Bednarskiego.

Dalej wydział Tow. Tatrzańskiego uchwalił przystąpić do konsorcyum kolei Zakopane Swinnica projektowanej przez inż. Dzieślewskiego.

W górach spadły śniegi. Widać je na Czerwonych wierzchach, Giewoncie i Kieszystej. Temperatura we wsi spadła do 8 stopni R.

Bliższe szczegóły wypadku na Zawracie są następujące: Dwóch uczniów szkół średnich wracało w piątek z gór przez Zawrat. Zamiast iść dobrą drogą po klamrach, postanowili pójść żlebem zasypanym śniegiem. Z początku rąbali swemi małemi ciupagami stupaje w śniegu, później zaniedbali tego i postanowili iść po śniegu. Próba skończyła się fatalnie; obydwaj spadli ku Zmarzłemu stawowi, skąd pokaleczeni z trudem dostali się do Czarnego stawu Gąsienicowego. Jeden z chłopców zapadł na zapalenie otrzewy z powodu poszarpania opon brzusznych. Za chwilę schodziło z Zawratu drugie towarzystwo i również skierowało się na zmarzłe śnieżne pole, zamiast na klamry. Z towarzystwa tego dwie panie, widocznie wskutek nieuwagi, spadły po śniegu w dół. Pani Marya Łozińska, żona lwowskiego adwokata, odniosła lżejsze uszkodzenia; siostra jej ma podobno ciężko rozdartą nogę. Główną w tym wypadku winą jest, że panie nie wzięły z sobą przewodnika, a poprzestały na kilkunastoletnim tragarzu, chłopaku, odbywającym praktykę u kuśnierza.

*

Jakgdyby patrzył się Bóg,
Tak zbożnie z ludźmi żyj;
Jak gdyby widział cię lud.
Tak kornie Boga oczij.

K. Ł.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Medyolan 13 sierpnia. Zeszłej nocy w Novi w Liguryi spaliła się przędzalnia bawełny Raggiego. Szkoda bardzo wielka, gdyż ofiarą ognia padły także bogate zapasy towarów; 700 robotników utraciło zajęcie.

Zmarli.

Dr. Alfred Zygadłowicz, em. radca Prokuratoryi skarbu, umarł wczoraj we Lwowie, przeżywszy lat 66.

W Zakopanem zmarł dziś rano znany lekarz warszawski, Władysław Florkiewicz.

W Trinmauer umarła Anna hr. Ledóchowska w 33 roku życia. Jest ona siostrą marszałka dworu ks. Parmy, hr. Józefa Ledóchowskiego, znanego z afery pojedynkowej.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) D. 12 sierpnia 1902 r. o godzinie 7 rano Czerniowce +14·9, Tarnopol —·— Lwów +13·4, Skole +13·7, Przemyśl —·—, Tarnów —·—, Nowy Zagórz +14·2, Kraków —·—, Praga +10·6, Wiedeń +11·4, Semmering —·—, Budapeszt +13·3, Ischl +10·0, Riva —·—, Tryest +18·0 Celzjusza.

MAŁY FEJLETON.

TRZY BAJKI.

II. Bajadera.

(Bajka indyjska).

Zaśmiała się i błysnęła czarnemi oczyma, a młody Ali tak mówił do niej w uniesieniu miłości:

— Ty różo najpiękniejsza z róż Padyszacha, Huryso ty, ty zorzo niegasnąca, kwiecie płomienny.

I tulił ją do swej piersi młodej i wezbranej, oczyma ją pieścił i duszą, gdy ona przebierała ręką w kruczych pierścieniach jego włosów.

— Pójdź za mną! — błagał Ali, — pójdź za mną w góry Albanii. Tam świat wolny, tam rosą będziesz myła kwiat swej twarzy, tam słońce wyzłoci twój kształt rajski. A ja ci będę matką do snu kołyszącą, kochankiem twym, i synem, i bratem, i niewolnikiem. Tancerką jesteś, po której wzrok ludzki ślizga się jak gadzina — ludzie z nizin rzucają ci złoto jako cenę sromu. Pójdź ze mną w góry mojej ojczyzny!

Lecz bajadera potrząsnęła z uporem główką, aż zadźwięczały cekiny i wielkie pukle przysłoniły jej czoło.

— Nie! — rzekła, — nie pójdę w twoje góry! Czyż nie wiesz, że nie potrafię żyć bez tańca? Nie pójdę w góry. Ale ty zostań tu — ze mną. Przyrzeknij mi, że nigdy nie wrócisz do swej ojczyzny. Przysięgnij!

Ali pochylił nizko głowę i wzrok jego padł na drobną stopę Bajadery, którą tupnęła niecierpliwie. Pochylił się wówczas jeszcze niżej i przypadł do tej stopy ustami.

— Zostanę — szeptał — by strzedz cię przed zdradą, by strzedz twych stóp lekkich przed cierniem. Przysięgam ci.

Lecz Bajadera wiedziała dawno, że wszystko dla niej porzuci.

— Przysięgnij mi także, że nawet nigdy tęsknić nie będziesz za swoją ojczyzną.

Ali spojrzał w jej oczy bezdenne, jak toń Bosforu.

— Tu, przysięgam — szepnął — przysięgam, że tęsknić będę jedynie za twoją miłością — ty przedziwna, ty niewyczerpany skarbie rozkoszy.

Wówczas Bajadera musnęła go ustami, jak płatki róży wonnemi; Ali zaś zapłonął cały i rzekł:

— Teraz ty mi przysięgnij, że nie pozwolisz nigdy tym ludziom, którzy cię obstępują natrętnie tańczącą, dotykać cię, ni cmoktać ustami twych ramion, ni paść się pożądliwie muskaniem twych rąk...

Bajadera wnet odtrąciła Alego i wydąwszy wzgardliwie usteczka odparła:

— Nie, nie przyrzeknę ci tego. Czyż nie wiesz, że ja nie potrafię żyć bez hołdów. Ja muszę czuć na sobie te spojrzenia, przyjmować hołdy i podarki, gdyż wszystko to dodaje mi mocy i wdzięku w tańcu. Tak zresztą czynią wszystkie bajadery, ja zaś nie jestem gorszą od innych.

Ali milczał smutnie, gdyż czuł, iż będzie zawsze tak, jak ona rozkaże.

— Lecz ty — ciągnęła dalej bajadera — przysięgnij mi, że nigdy o to nie będziesz zazdrosny, że nigdy nie chwycisz mię za ramię w złości, nie zamierzysz się ręką.

Ali milczał.

— Przysięgnij w tej chwili — ty głupi! Czyż nie czujesz, że ciebie tylko kocham?

I rozjaśniły się znowu oczy Alego i tuląc głowę ukochaną do piersi, zawołał:

— Przysięgam!

Hurysa podała mu usta tak pełne mocy słodkiej, że Ali pijąc z nich uczuł. jakby żar słońca zalewający mu mózg, podczas gdy na oczy jego padła noc ciemniejsza od nocy sądu.

— Twój jestem, twój jestem — wołał bez pamięci. — Słodką mi będzie śmierć przez ciebie zadana. Ja zaś nie dotknę cię inaczej, jak w miłości. Lecz o jedno błagam: przysięgnij, że nigdy, nigdy nie zhańbisz miłości naszej zdradą, gdy przestaniesz mię kochać, gdy zapragniesz uścisków innego — powiesz mi prawdę. A ja zniknę ci z oczu bez skargi. Niech miłość nasza skona w blasku prawdy, jak biały łabędź w słonecznem jaśnieniu.

A gdy tak mówił, u stóp bajadery, oczy męskie miał pełne łez, jak ci, co czekają wyroku.

— Dobrze — odrzekła najpiękniejsza — to ci przyrzekam. Lecz teraz pójdź na rynek i kup mi nowy tamburyn. Temu zaś przekupniowi owoców każ, niech tu przystąpi.

Ali pocałunkiem wielkiej ufności zamknął jej usta i wybiegł za próg, rozkazawszy przekupniowi z ulicy zanieść do domu najpiękniejsze owoce.

Gdy Ali mknął szybko ku rynkowi, oglądając się z miłością na dom, gdzie zostawił swój skarb jedyny, Bajadera przechyliła się ponętnie na poduszkach i skinęła na przekupnia:

— Przystąp tu bliżej. Brudny jesteś, śmieszny i niezgrabny, lecz pragnę cię mieć w tej chwili!

I rzekłszy to, zarzuciła mu na szyję ramiona, śmiejąc się, błyszcząc czarnemi oczyma.

Ruch artystyczno-literacki.

• **„Września"** Styki. Na wystawę krakowską nadesłał Jan Styka cykl rysunków pt „Września". W liście do jednego ze swoich przyjaciół pisze Styka o swym cyklu następująco: Tłem było przedewszystkiem prześladowanie religijne. I obraz: Przerażony młodzieniec, chłopię prawie, staje wobec widma, które mu zaciemnia horyzont, bezbronny, nagi, tylko szkaplerzem okryty, ale w obrazie 6-tym już chłopię urosło w młodzieńca i wówczas potężną dłonią, procą Dawidową, powalił monstrum germanizmu. — Dawid przyszłości: W drugim obrazie, dobry nauczyciel, przyszedł do szkółki i naucza dziatwę, która wypisała na tablicy: przyjdź królestwo Twoje. — W trzecim będzie germanizator pruski batożył tę dziatwę, ale Chrystus nadstawi plecy swoje, chroniąc niewinnie prześladowanych, na ścianie widnieje portret imperatora... W czwartym staje przed sędziami biedna kobieta, matka prześladowanych, idea polska, co w ruchu wyraża, że wypełniła tylko swój obowiązek! ale z twarzy sędziów wnosić można, jaki wydadzą wyrok, choć Chrystus w krucyfiksie na stole, użyty niegodziwie, to jednak w głębi sali oburza się prawdziwy Chrystus i z wyrazem zgrozy opuszcza salę. „I to chrześcijanie!" — zdaje się mówić. W piątym towarzyszy uciśnionym do więzienia „ten pocieszyciel strapionych". Ci, którzy wydali wyrok niesprawiedliwy, wtrącili sami Chrystusa za więzienne kraty i dlatego „kiedyś gdy zemsty lwie przehuczą ryki.."

Sprawozdawca *Głosu Narodu* zaś pisze o cyklu Styki: „Września" p. Styki łudząco przypomina wielkie kompozycye Grottgera. Jak tam „Genjusz", tak tu „Chrystus" prowadzi ludzi przez zły padół. Nietylko z listu Styki, ale i z intencyi artystycznych, które dostrzedz na obrazach łatwo, wieje ukochanie ojczyzny — i to jest w jego pracach najpiękniejszą stroną. Jako rysunek rzeczy p. Styki są dość słabe.

— *Vive La Liberté!*

— Tiens! Patrzaj! — pomyślał sobie Martin — i ta dostojna pani staje po stronie *des rouges!*

* * *

Refleksye wnet ukołysały się, bo głód nieubłagany trawił i przegryzał mu puste wnętrzności... Poszedł dalej po... klasztorach.

Znękany, wyczerpany, opadający z sił przywlókł się koło godziny piątej wieczorem do miasta. Na widok białych, wyniosłych domów poczuł moc w sobie i hardość.

— Jeżeli wszystkie męskie i żeńskie się zamyka — rozumował — jeżeli rząd wypędza Ojców i Siostry, *c'est donc qu'il y a du bon pour les pauvres* — przeto jest dobrze dla biednych!

* * *

Na budynku o fasadzie ozdobnej, bogatej i pięknie ułożonej przeczytał te słowa:

Assistance Publique — pomoc publiczna.

Odetchnął więc z lekkiem sercem.

W imię „Praw człowieka" będzie miał wreszcie chleb i dach nad głową.

Lecz, gdy stanął przed okratowanem oknem z czapką w ręku, stał się od razu nieśmiałym, począł się jąkać, gdyż ujrzał przed sobą surowe oblicze urzędnika państwowego, który oświadczył mu, że minęła już godzina regulaminowa, a w końcu raczył zapytać, czy jest zapisany w biurze.

— Nie. Ojcowie i Siostry mię żywili... dotąd.

— *Un cléricafard!* Księży oszust! Chcesz nas podejść swym podstępem! *Files!* Idź precz! Porobi się dochodzenia; za trzy dni możesz powrócić.

Odszedł. Błąkał się po ulicach, żebrząc. Lecz nikt nie zwrócił nań uwagi. Przechodnie spieszyli tłumnie, by załatwić swe interesa.

* * *

Martin szedł niemal bezprzytomny i dostał się na miejsce zarosłe drzewami.

Wielki dom Miłosierdzia (*de la Charité*) rozprzestrzenił tam swe białe skrzydła; był to jakby czepek przezornej babuni, czuwającej nad swymi wnukami.

Martin zobaczył i tu, jak to przedtem na wsi widział, żandarmów i agentów policyjnych, którzy dom Miłosierdzia otaczali i traktowali po grubiańsku kobiety, odziane w czarne, poważne szaty. Dokoła domu zalegały tłumy, z pośród których odzywały się łkania i okrzyki oburzenia.

W tem powstał gwar niezwykły; w tłumie krew zawrzała. W powietrzu zabłysnęły kosy i widły wieśniaków; usłyszano dźwięk kos i sierpów, trzymanych w dłoniach żeńców.

Policya cofnęła się.

Martin wpadł na agenta, chwycił go za ramię i nieprzytomny z głodu, bełkotał:

— *Je veux manger!* Chcę jeść! Zabierzcie mnie do więzienia, ponieważ niema dziś już konwentów, ani żadnej innej pomocy dla ubogich!

— Co ci się dzieje, ty...! Rzucasz się na sługę państwowego!

— Chcę iść do więzienia! Rozumiesz? Popełniłem kradzież!

— *Sauve-toi!* To uciekaj!

— *Je suis... anarchiste!*

— To mi obojętne!

Jacques puszczając ze swych kleszczów agenta, zawołał głosem donośnym:

— *Vive la Liberte!*

Wówczas dopiero rzucili się policyanci na biedaka i zaprowadzili go do więzienia, do którego tak bezskutecznie dotąd się wpraszał.

François de Nion.

* **Nieznany obraz Rembrandta**, odkryto w Bostonie podczas odświeżania zakupionych przez tamtejsze stowarzyszenie artystów starych obrazów. Tytuł obrazu jest: „Złoty deszcz" i nosi podpis Rembrandta, oraz datę 1692 r.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Donoszą o rozmaitych zmianach na posadach wyższych urzędników. Mówią o ustąpieniu prezydenta Bittnera, a również o dymisyi ministra v. Rheinbabena. Opowiadają także w kołach dobrze poinformowanych, że Posadowski czuje się już znużonym i ma ustąpić; w razie ustąpienia z obecnie zajmowanego stanowiska objąłby on urząd prezydenta wyższego sądu w Poznaniu.

Z kół politycznych donoszą o audyencyi, jaką miał wyższy prezydent Bittner u cesarza niemieckiego. Podczas tej audyencyi miał cesarz czynić Bittnerowi wyrzuty za obecne ukształtowanie się stosunków w poznańskiem i wyrazić się w następujących słowach: „Nie pojmuję, jak pan mogłeś dopuścić do tego, aby stosunki ukształtowały się w ten sposób w Poznaniu, jak się obecnie ułożyły".

— Zarządca wydawnictwa *Dziennika Kujawskiego* p. Macieja Wierzbińskiego aresztowano w sobotę i osadzono w więzieniu inowrocławskiem. Powód aresztowania nie wiadomy, są tylko domysły, że p. M. W., skazanego na więzienie, podejrzywano o zamiar ucieczki za granicę.

— Broszurę niemiecką o stosunkach w Poznańskiem napisał p. Franciszek Krysiak, członek redakcyi *Dziennika poznańskiego*. Nosi ona tytuł: „Offener Brief eines Polen an die freigeisteste öffentliche Meinung in Deutschland. — Der Bericht des Oberpräsidenten v. Bitter im Licht der thatsächlichen Verhältnisse". Zawiera ona krytykę raportu naczelnego prezesa Bittera, odczytanego w styczniu rb. przez hr. Bülowa w sejmie pruskim. Na raporcie rząd oparł całą swoją najnowszą politykę antypolską. — Praca ta, napisana przez autora pierwotnie w języku polskim, ogłoszona była drukiem w *Dzien. posn.*, lecz prasa antipolska starała się ją ubić milczeniem. Sfery urzędowe na autentycznym materyałem poparte wywody również nie reagowały. Autor broszury w sposób zupełnie objektywny, opierając się na materyałach urzędowych autentycznych i własnej, na długoletniem obserwowaniu odnośnych stosunków opartej, gruntownej znajomości rzeczy, wykazuje, że tak zwana ekonomiczna przewaga Polaków nad Niemcami w Poznańskiem jest iluzoryczna i że raport p. Bittera w zupełnej jest niezgodzie z faktycznemi danemi. Szczególny nacisk kładzie autor na definicyę tak zwanego „bojkotu" ze strony Polaków i wykazuje zupełną nieścisłość odnośnego twierdzenia p. Bittera. Bojkot istnieje, ale ze strony Niemców. To, co się czyni z Polaków, jest, jak udowadnia autor, tylko bardzo niedostateczną i słabą samopomocą.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— W sprawie olbrzymiego fałszerstwa 500-rublowych banknotów, tak dokładnie w Berlinie fabrykowanych donoszą z Warszawy. Jeden z członków, będącej pod kluczem bandy fałszerzy, ów złoty młodzieniec, Antoni Sokulski, odgrywał ważną rolę dyskontera falsyfikatów. Otóż dopomagał mu w tem jeden z wyższych urzędników kancelaryi generał-gubernatora, będący obecnie na urlopie za granicą, z którego zapewne już nie powróci. Urzędnik ów za pomocą kasy kancelaryjnej, gdzie się gromadzą nieraz znaczne sumy, wymieniał od czasu do czasu 500 rublówki, powierzone mu przez Sokulskiego. Mówią, że w ciągu niespełna dwóch lat, poszło w kurs w powyższy sposób fałszywych banknotów na sumę około 300.000 rubli. Co się z temi falsyfikatami dzieje? Kto poniesie stratę? Czy dotarły one do kasy głównej banku państwa w Petersburgu? Są to pytania, na które trudno odpowiedzieć. Lecz faktem jest, że w obecnej chwili w żadnej kasie jakiejkolwiek instytucyi prywatnej 500-rublowych banknotów nie przyjmują, a w kasach rządowych każdy taki banknot podlega skrupulatnemu badaniu rzeczoznawców i ścisłemu sprawdzaniu osobistości właściciela, który musi legitymować się, skąd ów walor otrzymał. Wszystko to dowodzi, z jaką precyzyą i dokładością były wykonywane falsyfikaty, skoro i teraz odróżnienie ich od prawdziwych wymaga kłopotliwego i utrudzającego sprawdzania.

Telegramy i telefonematy.

Sprawy austryackie.

Budapeszt 13 sierpnia. Węgierskie biuro koresp. donosi: Dr. Koerber przepędził wczorajszy dzień w Ratot, w odwiedzinach u Szella. Obaj prezydenci ministrów poświęcili wczorajszy dzień omawianiu kwestyj ekonomicznych dotyczących obu połów monarchii.

Dzisiaj powrócił dr. Koerber do Wiednia. Szell udaje się 15 b. m. do Ischlu, aby zdać sprawę cesarzowi.

Walka wyznaniowa we Francyi.

Roscoff (w dep. Finistere) 13 sierpnia. Wczoraj przybyła tu kompania piechoty na pomoc komisarzowi policyi, wysłana z oddziałem żandarmeryi dla usunięcia zakonnic z tutejszej szkoły kongregacyjnej. Przed szkołą zgromadził się zbity tłum ludności. Deputowany hr. de Mun, który stał na czele tłumu, oświadczył, że ludność nie chce rozpoczynać walki z wojskiem i prosił komendanta, by rozkazał zdjąć nasadzone bagnety. Komendant zgodził się na to i rozkazał wojsku cofnąć się, co tłum przyjął okrzykami na cześć armii. Deputowany hr. Mun sam otworzył bramę szkoły i prosił zakonnice, aby w obec przemocy ustąpiły. Komisarz odczytał dekret banicyjny i położył pieczęć na drzwiach szkoły. Zakonnice odeszły do kościoła. Ludność wznosiła gromkie okrzyki na ich cześć.

Quimper 13 sierpnia. Wczoraj zamknięto szkołę kongregacyjną w Carantec. Ludność urządziła zakonnicom owacyę. Republikanie urządzili kontrdemonstracyę.

Rewolucya w Wenezueli.

Nowy Jork 13 sierpnia. Telegram z Port of Spain donosi: Walka, zakończona zajęciem Barcelony, rozpoczęła się 3 sierpnia. Trzy dni atakowali powstańcy miasto, utrzymując dzień i noc bezustanny ogień i burząc wszystkie budynki, jak daleko zdołali dotrzeć.

Dnia 7 sierpnia byli powstańcy w posiadaniu dwóch trzecich części miasta, wobec czego wojska rządowe musiały się poddać. Poległ prezydent Barcelony Marcano, który dowodził wojskiem rządowem, poległo 8 jenerałów, 23 pułkowników i 167 oficerów i żołnierzy. Domy i sklepy zwłaszcza cudzoziemców zrabowano doszczętnie. Wiele kobiet i dzieci zbezczeszczono lub zabito. Francuski urząd kablowy zajęto. Konsulaty amerykański, włoski i holenderski zrabowano. Konsulowie zażądali od swych rządów wysłania okrętów wojennych.

Cap Haitien 13 sierpnia. Według doniesień z Port au Prince, z pożaru miasta Petit Goave ocalała tylko hala targowa, budynek bankowy i budynek mieszczący zarząd miejski. Miasto spłonęło doszczętnie a w płomieniach zginęło wiele ludzi. W Waszyngtonie nie godzą się na blokadę Cap Haitieu.

Waszyngton 13 sierpnia. Wobec nadeszłych z Barcelony w Wenezueli wiadomości, że powstańcy rabują miasto, wysłany na miejsce okręt wojenny wysadzi na ląd wojsko amerykańskie.

Londyn 13 sierpnia. Król i królowa byli wczoraj na paradzie wojsk kolonialnych przed pałacem bukinghamskim; wzięli w niej udział także lord Roberts i Kitchener. Król Edward wygłosił mowę, w której podziękował wojskom kolonialnym za ich usługi, jakie oddały swej metropolii i zaznaczył, że przez to zacieśniły się węzły między koloniami a Anglią. Po paradzie odbyło się wręczenie odznaczeń; udzielonych przez króla. Akt ten rozpoczął król osobiście, poczem wręczał dalsze odznaczenia następca tronu ks. Walii.

Paryż 13 sierpnia. Dochód z podatków pośrednich wykazuje o 3 miliony franków więcej w porównaniu z rokiem poprzednim, a o 24 milionów mniej od tego, ile preliminowano.

Londyn 13 sierpnia. *Morning Post* donosi z Johannesburga, że Botha i Delarey mają być wybrani członkami nowej rady ustawodawczej.

Pietermaritzburg 13 sierpnia. Na podstawie upoważnienia rządu darował gubernator Natalu resztę kary wszystkim, którzy za bunt skazani byli na 2 lub mniej lat więzienia. Kary pieniężne pozostały w mocy.

Rozmaitości.

Ω **Abisyńska Kalifornia.** W ostatnim czasie odkryto w kilku okolicach Abisynii bogate pokłady złota. Dawniej już odkryto je w kolonii Erytrejskiej, w ostatnim czasie znaleziono złotonośne żyły w zachodniej stronie Abisynii w górach Cuna między jeziorami Tana i Achangi. — Eksploatacyą zajęło się Towarzystwo po uzyskaniu koncesyi od króla Menelika. Nowa kraina złota nazywa się Uallega. Dzieje jej odkrycia i eksploatacyi są następujące: Kanclerz Menelika, inżynier Ilg, dowiedziawszy się od krajowców o istnieniu nowej krainy złota, polecił zbadanie jej geologowi francuskiemu Comboulowi, który po trzech latach poszukiwań, odkrył trzy potężne żyły złota. Na wieść o odkryciu utworzyło się w kwietniu 1901 r. konsorcyum włosko-francusko-belgijskie p. n.: „Societe Mines d'Or du Uallego" z siedzibą w Antwerpi. Kierunek przedsiębiorstwa oddano Towarzystwu włoskiemu „Commercio della Colonie", na czele którego stoi hrabia Scheibler z Medyolanu. Menelika zjednano dla całej sprawy i uzyskano wielkie ułatwienia. Prowadzono sprawę energicznie. Dnia 3 listopada transportowano już ruchomości i maszyny przy pomocy karawany, złożonej z 400 wielbłądów, do Addis-Abeby. Tu trzeba się było zatrzymać dla uformowania innej karawany, gdyż do dalszego pochodu wielbłądy już się nie nadawały. Menelik dostarczył ekspedycyi 5000 tragarzy. Przytem ułatwił też ekspedycyi wiele innych spraw. Gdy przed kilku laty inżynier Ilg po raz pierwszy wybierał się do nowej krainy złota, przestrzegano go przed dzikością krajowców. Obecnie wystarczy hasło „Ba Menelik" (w imieniu Menelika) do poskromienia wojowniczych plemion. Pokłady złota Uallegi szacuje ekspedycya na równi z kopalniami w Australii. Wyzyskano do pracy w znakomity sposób siłę połączonych rzek, która wynosi 300 koni parowych. Jest też dostatek rąk roboczych. Dzięki wybornie przez Menelika urządzonej komunikacyi za pośrednictwem kuryerów, ekspedycya ma zapewnioną dostawę środków żywności po stosunkowo niskich cenach.

Ω **Międzynarodowy kongres katolicki.** W drugiej połowie sierpnia (od 18 do 21) b. r. we Fryburgu, w Szwajcaryi, odbędzie się kongres katolicki i wystawa międzynarodowa obrazów, rzeźb, medali i książek ku czci N. Maryi Panny. Karta uczestnictwa kosztuje 5 franków. W kongresie wezmą udział przybysze z różnych krajów Europy, a także katolicy z Ceylonu i z Kanady. Obrady toczyć się będą w językach: angielskim, francuskim, niemieckim i włoskim (programy wydano nadto w języku polskim i hiszpańskim). Kongres podzielony będzie na pięć sekcyj: dogmatyczną, liturgiczną, historyczną, stowarzyszeń i społeczną; nadto będzie osobna sekcya pań. Zapowiedziano już przeszło 100 referatów, w tej liczbie siedm prac z Polski, które przypomną uczestnikom naszą historyę, naszych świętych i nasze miejsca cudowne. Na kongres ma przybyć kilku znakomitych mowców, jak O. Lemmins z Paryża, kaznodzieja misyjny i biskup orleański Touchet, jeden z najsłynniejszych mówców. W komitecie organizacyjnym bierze też udział królewicz saski, ksiądz Maks, który jest profesorem Uniwersytetu we Fryburgu.

Ω **Zafantowany pociąg.** Z Limoges donoszą: Z powodu otrzymania przesyłki towarowej w zepsutym stanie, zaskarżył jeden z kupców tamtejszych zarząd kolejowy o odszkodowanie. Gdy proces wypadł na jego korzyść a zarząd kolejowy oznaczonego wyrokiem odszkodowania mu nie wypłacił, podał ów kupiec o egzekucyę na majątku kolejowym. W celu przeprowadzenia dozwolonej sądownie egzekucyi udał się woźny sądowy wraz z dwoma świadkami na dworzec kolejowy zafantował cały pociąg, mający za kilka chwil odjechać ze stacyi, poczem oddał ów zafantowany pociąg w przechowanie naczelnikowi stacyi, czyniąc go za zafantowany przedmiot odpowiedzialnym. W tem nadszedł czas odjazdu, wobec czego konduktorzy dali sygnały i pociąg ruszył z miejsca, ku ogromnemu zdziwieniu komisyi sądowej, która ów pociąg przed chwilą zafantowała. W kołach prawniczych bardzo są ciekawi, jak się sądy zapatrywać zechcą na ten sposób uniemożliwienia egzekucyi.

Ω **Z puszczy Białowieskiej.** W polach graniczących z puszczą wyrządzają żubry, których stan w ostatnich czasach miał się znacznie zwiększyć, takie olbrzymie szkody w plonach, że odnośni, dotkliwie pokrzywdzeni właściciele wnieśli przeciw administracyi dóbr koronnych skargę o odszkodowanie. Proces jednak przeszedł już przez wszystkie instancye bez sprawiedliwego dla pokrzywdzonych wyniku i sprawę oddano właśnie do ostatecznego rozstrzygnięcia senatowi.

Ω **Zabawna przygoda.** Niezwykła w swoim rodzaju przygoda przytrafiła się w tych dniach w jednym z warszawskich hoteli. Bawiący chwilowo w Warszawie obywatel ziemski p. K. otrzymał kilka tysięcy rubli, a obawiając się nosić pieniądze przy sobie, schował je na piecu w numerze. Po załatwieniu sprawunków i interesów p. K. wyjechał do domu koleją wiedeńską, zapomniawszy zabrać z pieca pakiet zawierający 4400 rubli. O pieniądzach p. K. przypomniał sobie w drodze pod Piotrkowem i naturalnie postanowił powrócić najbliższym pociągiem, lecz okazało się, że przybyć może do Warszawy dopiero rano pociągiem kuryerskim. Na razie p. K. chciał telegrafować do hotelu, lecz rozmyślił się, będąc pewnym, że przecież nikt na piecu szukać pieniędzy nie będzie, ponieważ o ukryciu ich tam nie wiedział, a w razie ujawnienia, szwajcar lub numerowy mógłby się połakomić na tak poważną sumkę. Jakoż p. K. szczęśliwie przyjechał kuryerem i niespokojny około godziny 7 i pół rano pospieszył do hotelu. Na wstępie dowiedział się, że numer ten jest już zajęty przez jakiegoś kupca z Białegostoku, opowiedziawszy więc szwajcarowi o co idzie, razem z nim udał się do owego pokoju. Kiedy rozespany i zdziwiony kupiec p. Z. drzwi otworzył, p. K. przystawił sobie krzesło, aby z pieca podjąć paczkę, w tejże jednak chwili został silnie popchnięty przez p. Z., który nagle zaczął krzyczeć: „ratunku, złodzieje" i stanął w obronnej pozycyi przed piecem.

Postępek ten przestraszył p. K., który przeczuł, że schronisko jego zostało odkryte, rzucił się więc na p. Z., pragnąc dostać się do pieca. Szwajcar napróżno starał się uspokoić obu, gdyż każdy z nich krzyczał „moje pieniądze". Dopiero kiedy na alarm przybyło kilka osób, zdołano nieporozumienie wyjaśnić. Okazało się, że i p. Z., przybywszy późnym wieczorem do hotelu, również posiadając gotowiznę około sześciu tysięcy rubli, ukrył na piecu i rzeczywiście obydwa pakiety znaleziono, poczem każdy zabrał swoją własność. Zgoda zakończyła się wspólnem śniadaniem.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 13 sierpnia. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 0·— do 0·—, pszenica nowa 6·90 do 7·25, żyto gotowe 0·— do 0·—, nowe 5·90 do 6·10, owies obroczny got. 8·— do 8·30, na term. 5·25 do 6·—, jęczmień nowy 4·75 do 5·25, jęczmień browarny 5·75 do 6·—, rzepak na term. 9·75 do 10·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 0·— do 0·—, groch do gotowania 0·— do 0·—, wyka 5·— do 5·25, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·— do 5·25, stara 3·25 do 6·30, chmiel na 53 kilo —·— do —·—, koniczyna czer. nowa 42·— do 48·—, biała 50·— do 55·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·25 do 16·75, paritas Tarnopol eskontyngentowy 7·50 do 7·75.

Ruch ograniczony, obroty przewanie lokalne, ceny notują więcej nominalnie.

Sprawozdanie targowe

lwow. Izby kupieckiej.

Pszenica prima 7·10 do 7·25, średnia 0·— do 0·—, żyto prima 6·— do 6·15, średnie 0·— do 0·— jęczmień browarny prima 5·75 do 6·—, pastewny 0·— do 0·—, owies dworski 7·50 do 7·75, chłopski 0·— do 0.—, kukurudza prima 5·— do 5·25, średnia 0·— do 0·—. Nasiona olejne: rzepak zimowy 9·75 do 10·—, len 0·— do 0·—, siemie 9·— do 9·25, koniczyna czerw. prima 48· do 50·—, średnia 0·— do 0·—, biała prima 60·— do 65·—, średnia 0·— do 0·—, szwedzka 0·— do 0·— tymotka 0·— do 0·—, anyż płaski —·— do —·—, okrągły —·— do —·—. Nasiona strączkowe: groch do gotowania 8·— do 8·25, groch pastewny 0·— do 0·—, bobik koński 5·— do 5·25, wyka 5·75 do 6·—, otręby 3·75 do 3·80, chmiel za 56 klgr. —·— do —·—, spirytus contingentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron —·— do —·—, loco Lwów bez podatku 36·— do 36·25, loco stacye Tarnopol-Brody 33·75 do 34·—, loco stacye Sokal-Jarosław 34·— do 34·25, loco stacye Husiatyn-Stanisławów 32·25 do 32·75, lnianka —·— do —·—.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy do 10.000 Literprocent. Excont. loco Lwów —·— do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 12 sierpnia.

Pszenica krajowa dotychczas nie pojawiła się na targu, a żyto gotowe ofiarują nadal tylko w mniejszych partyach przeważnie wilgotne. Wobec tego młyny pokrywają swoje bieżące potrzeby ziarnem węgierskiem, które utrzymuje się w cenie.

Płacono: pszenicę nową od 0·— do 0·— koron czerw. od 7·50 do 8·— kor., żółtą od 7·50 do 7·80 koron, żyto kraj. 6·50 do 6·80 k., jęczmień browar. od —·— do —·— koron, na paszę od —·— do 7·50 koron, owies 6·25 do 3·50 koron, rzepak od —·— do 0·— koron, konicz czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurudza —·— koron, wszystko za 50 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń dnia 13 sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 7·04 do 7·05, na wiosnę 7·38 do 7·40, żyto na jesień 6·23 do 6·24 na wiosnę 6·53 do 6·54, kukurudzę na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·25 do 5·27, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·31 do 5·32, owies na jesień 5·69 do 5·70, na wiosnę 0·— do 0·—, Rzepak na sierpień-wrzesień 10·75 do 10·85, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzesień-październik —·— do —·—.

Usposobienie: silne.
Stan powietrza: zmienne.

Wiedeń dnia 13 sierpnia. Cukier (silnie) 13·90 do 17·—. Nafta galicyjska 31·— do 33·70. Spirytus 39·80 do —·—.

Budapeszt dnia 13 sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·06 do 7·07, na październik 6·75 do 3·73, żyto na październik 5·92 do 5·93, na kwiecień 6·13 do 6·15, owies na październik 5·39 do 5·40, na kwiecień 5·63 do 5·64, kukurudzę na sierpień 4·82 do 4·83, na maj 5·— do 5·01, rzepak na sierpień 10·40 do 10·45.

Oferty mierne.
Chęć kupna dobra.
Usposobienie: silne.
Stan powietrza: pochmurno.

Z rynków pieniężnych,

Wiedeń dnia 13 sierpnia (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 8 minut 5 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 684·75, węg. zakładu kred. 728·—, Anglobanku 275·50, Unionbanku 540·—, Banku dla krajów koronnych 420·50, Bankvereinu 455·50, Bodencreditu 928·—, Gal. Banku hipot. 548·—, kolei państwowych 710·50, kolei południowej 67·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 465·50, kolei północnej 5660·, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 399·50, Rima Muranya 498·—, praskiego towarz. żel. 1516.—, fabryk broni 330·—, tureckie tytoniowe 296·—, oblig. węg. indemniz. 97·60, renta majowa 101·80, austr. renta koronowa 99·80, węg. renta koronowa 97·85, 56-let. listy tow kredyt. ziemsk. 96·40, 4-procent. listy banku krajowego 97·10, 4½-procent. listy banku krajow. 101·10, 4-procent. listy banku hipotecznego 96·50, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·60, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·25, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·10, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·20, losy tureckie 110·50, marki 117·06, ruble 253.—.

Berlin d. 13 sierpnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·45 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Paryż d. 13 sierpnia. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·87, Mąka 29·90.

Frankfurt d. 13 sierpnia. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 215·90 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 182·90, Laura —·—.

LOSY.

Wiedeń 12 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej. Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z roku 1880 3% 267·15, Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3% 263·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 złr. 4% 285·—, Uregulow. Dunaju z 1870 100 złr. 5% 284·25, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4% 255·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2% 89·20, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 110·—, b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 19·25, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 200 kor. 428·—, Clary 40 złr. 192·—, Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 82·50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74·50, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70·—, Ofen 40 złr. 185·—, Palffy 40 złr. 190·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 złr. 55·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 27·50, Losy fund. arc. Rudolfa 10 złr. 76·—, Salma 40 złr. 284·—, Pożyczka Salcburgska 20 złr. 78·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. 264·—, Losy komunalne miasta Wiednia z 1874 425·—.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dnia 13 sierpnia 1902 r. M. Horodyński z Stanisławowa, I. Zieniewicz z Daszawy, I. Hoffmann z Hołobutów, ks. A. Piotrowski i ks. P. Riem z Poznania, H. Drzymała z Krakowa, ks. E. Lachowski z Litowisk, K. Kostka z Krakowa, A. Dietl i P. Hiszem z Wiednia, I. Baczyńska z Jaryczkowa, K. Bernarczek z Wiednia, B. Dewicz z Daszawy, I. Skalski z Tarnowa, B. Smiałowski z Stojaniec, O. Sala z Wysocka.

2

Ksiądz w najnowszej poezyi polskiej

Studyum społeczno-literackie.

(Ciąg dalszy)

Jeżeli poeta myślał o końcu świata, to runą świątynie Romy, bo cały świat runie, jeżeli poeta myślał o murowanych a nie duchowych świątyniach Romy, to również stać się to może, ale nam i czytającym się zdaje, że tu mowa o duchowych świątyniach Romy, o wierze katolickiej. — Wiele również dałoby się powiedzieć o tem, jak poeta porównuje Mickiewicza ze Synem Bożym i nazywa autora „Pana Tadeusza" „Słowem, jak plecie o cudach tego „Słowa" analogicznych z cudami P. Jezusa, ale to wychodzi za obręb naszego tematu.

W „Legionie" trudno było ubliżać wprost prawdzie historycznej, bo ani zaprzedańca księdza Polaka, ani złych papieży w tej epoce w Rzymie nie było, by na nich mógł „użyć" sobie p. Wyspiański w „Klątwie" i we „Weselu". Zwłaszcza w „Klątwie".

Do „klątwy" obrał sobie poeta już nie temat z księdzem, jako dodatkową figurą, ale z księdzem jako główną osobą. A jakiegoż to księdza obrał sobie p. Wyspiański? Czy może historycznych gorliwych biskupów i kapłanów polskich, mężów świętych i uczonych, obrońców wiary i Ojczyzny? czy może biskupów i kapłanów polskich z ostatnich czasów, mężów cierpiących za Boga i za Polskę, więzienie, knuty, Sybir, lub tortury ciała i ducha? czy może którego księdza polskiego współczesnego, który do ostatniego tchu, z poświęceniem wszelkich marzeń i nadziei światowych, pracuje nad wykorzenieniem niemoralności i zepsucia wśród ludu, nad rozbudzeniem ducha polskiego w tym ludzie, nad podniesieniem oświaty, nad uwolnieniem ludu od wyzysku żydowskiego i obronieniem go przed ciemnotą socyalistów i tym podobnych przewrotowców? Nie — Ten cały szereg typowych kapłanów polskich, kapłanów-męczenników, kapłanów-uczonych, kapłanów patryotów, kapłanów świętych, kapłanów-obywateli, ten cały szereg typów kapłańskich, jakimi Polska, jakby najcenniejszymi dyamentami błyszczy, promienieje przed Bogiem i dziejami świata, ten cały szereg prawie że obcy jest dla p. Wyspiańskiego.

Przedstawić kapłana dobrego, świętego, pełnego poświęcenia, — toby nie było przecież nic nowego, to stara, jak świat rzecz. O tem wszyscy wiedzą, że w Polsce zawsze przeważali dobrzy kapłani, bo inaczej dziś byliby Polacy dawno prawosławnymi lub lutrami i o Polsce nie byłoby już mowy. Ale o tem mało wiedzą w Polsce według p. Wyspiańskiego, że może być ksiądz cudzołożnik, rozpustnik, gorszyciel, lichwiarz i głupiec.

A więc p. Wyspiański chcąc być większym od Mickiewicza, Słowackiego itp., chcąc pokazać się wolnym duchem, który „zabobony religijne" zdołał porzucić, chcąc się okazać „nagą duszą", na której już niema żadnych świętości, wziął sobie za zadanie, korzystając z talentu, jaki mu dał P. Bóg, pouczyć młodych i starych, pouczyć swoich i obcych, zrobić im bardzo ważne monumentalne odkrycie, wielki wynalazek, o którym mało kto w Polsce i na świecie wiedział! — I w „Klątwie", na tle czysto pogańskiem, choć to ma być tło współczesne, przedstawia nam poeta kapłana-rozpustnika.

Nasamprzód ciekawa rzecz! Kapłan-rozpustnik żyje według p. Wyspiańskiego w Gręboszowie pod Tarnowem. Żyje powiadam, bo „Klątwa" wyszła w *Życiu*, czasopiśmie krakowskiem w roku 1899, a od tego czasu do dziś dnia proboszcz tamtejszy, o ile nam wiadomo, nie umarł. — Ciesz się tedy duchowieństwo polskie, ciesz się duchowieństwo dyecezyi tarnowskiej, ciesz się parafio gręboszowska, bo oto znaleźliśmy w p. Wyspiańskim gorliwego i dbałego o moralność duchowieństwa katolika, który złe karci i na wierzch wywleka! — Dziwne to doprawdy, by człowiek o tak „rozżarzonej inteligencyi", jak p. Wyspiański, nie wiedział o tem, że co innego pisać o osobach prywatnych i przeznaczać im za teren działalności jakieś wielkie miasto lub miejscowość zmyśloną, co innego pisać o osobach historycznych, którym według historyi oznacza się miejsce ich działalności, a całkiem co innego pisać o osobach żyjących, istniejących, a choćby i nieistniejących ale o osobach w tym rodzaju, jak ksiądz, przedstawiać tego księdza źle i oznaczać mu miejsce pobytu istniejące, gdzie rzeczywiście jest kościół i proboszcz! Jakże to niesmaczne, jak wstrętne! Każdego czytającego musi to uderzyć i naprowadzić na niezbyt pochlebne wnioski dla Gręboszowa i ich kapłanów. Każdy sobie pomyśli, że poeta nie uczynił tego bez przyczyny i my też podobnie myślimy. Bógby dał, byśmy się w naszych przypuszczeniach mylili, ale nam niektóre rzeczy wiadome, na których opierając się sądzimy, że się nie mylimy. — Wiadomo wszystkim kapłanom tarnowskiej dyecezyi, że w Gręboszowie jest proboszczem zacny kapłan, do którego ksiądz p. Wyspiańskiego wcale nie jest podobny. Wiadomo nam również, że są tacy w gręboszowskiej parafii, którzy przez poparcie i pomoc duchownego wydostali się z ciemności wiejskiej na arenę światową, mają obecnie stosunki i znajomości z różnymi osobistościami, zwłaszcza literackiemi — i widzą „postęp" w wywdzięczaniu się swemu dobroczyńcy opowiadaniem różnych „tłustych" historyjek możliwych i niemożliwych o księżach.

Czy to nie ma przypadkiem związku z „Klątwą?!"

A może jakaś osobista niechęć do księży, może jakieś osobiste względy kierowały natchnieniem i piórem poety? Czy przypadkiem nie zrobiła się „Klątwa" ze „Zemsty"?

W tym nieszczęsnym tedy Gręboszowie miał być według p. Wyspiańskiego w roku 1899 jakiś proboszcz rozpustnik, (proszę pamiętać, że w tragedyi jest napisane; „rzecz dzieje się w Gręboszowie", a nie działa się), który miał grzeszny stosunek ze swą gospodynią, nazwaną przez poetę „Młodą", a owocem tego stosunku było dwoje dzieci. Proboszcz czuje wielkie wyrzuty sumienia, nawet żałuje za występek, jednak z „Młodą" rozstać się nie może. Tymczasem nad wsią zawisła klątwa za grzech proboszcza, bo trwa straszna posucha, która grozi głodem całej wsi, a którą to posuchę może tylko według chłopów usunąć jakaś ofiara, jakieś zapalenie wielkiego stosu drzewa na polu księdza. Chłopi próbują odwieść księdza od występku; w ich imieniu upomina proboszcza sołtys czyli wójt. (Także ciekawe!!) Ani jednak upomnienie przez gromadę, ani upomnienie przez pustelnika z okolicy nic nie pomaga. Chłopi więc chcą ów stos spalić, ale się boją proboszcza i czekają tylko stosownej chwili, by to uczynić. Chwila ta nadchodzi, gdy przyjechała matka proboszcza, włościanka staruszka.

Niewiele potrzeba było, by poznała stosunki, jakie panowały na plebanii, tembardziej, że syn jej wszystko wyznaje i szuka u niej pociechy. Nie bardzo go jednak pociesza matka, bo ksiądz nie może wyzbyć się myśli, że trzy dusze t. j. „Młodej" i dwojga jej dzieci pójdą na potępienie i palić się będą na wieki, chyba, że żywcem na stosie spali się „Młoda" i jej dzieci, gdyż tylko w tym wypadku oni i on byliby wybawieni. (Zkąd taki pomysł?!). Podsłuchuje to właśnie Młoda, która już dowiedziała się od ludzi ze wsi, że trzeba jakiejś ofiary, by klątwę od wsi odwrócić, a teraz utwierdzona w tem przekonaniu chce się poświęcić i ze siebie uczynić ofiarę. To też, skoro proboszcz matkę, która nie chciała przy takich stosunkach być na plebanii, odwiózł do sąsiedniego miasteczka, tymczasem chłopi gotują się do zapalenia stosu. Ale nim to zdołali wykonać, zapala stos „Młoda", która ustroiwszy swe dzieci, rzuca je na stos i zdaje się, że sama również chce się spalić. Przeszkadza jej jednak w tem proboszcz, który właśnie wrócił z miasteczka, a widząc dym z palącego się stosu i pustkę na plebanii, objaśniony nadto od pustelnika, że „Młodej" coś się pomieszało w głowie i chce się spalić, pragnie ją ratować. Gromada ze sołtysem z początku przeszkadza księdzu, bo myślą, że on chce ogień gasić, ale dowiedziawszy się o co proboszczowi chodzi, pragną również ocalić nieszczęsnych. Niestety! zapóźno. Dzieci się już spaliły, tylko „Młodą" obłąkaną prawie pędzi gromada przed sobą ku probostwu, a gdy „Młoda" niema się gdzie schronić, bo ktoś wrota i drzwi pozapierał, gromada wśród przezwisk i szyderstw rzuca na nią kamienistą grudą i zabija ją. W tej chwili klątwa ustała, bo nadchodzi burza, która ma orzeźwić ziemię. Oto treść „Klątwy".

Przypatrzmy się nasamprzód stronie literackiej. Że „Klątwa" jest tragedyą wstrząsającą, że może grozą swą, fatalizmem, a zarazem formą zbliża się do tragedyj greckich, że język archaiczny może się miejscami komuś podobać — przyznajemy. Czy jednak pod względem literackim nie robi ta tragedya wrażenia podobnego do antyka, o którym już wspomnieliśmy, antyka niepodobnego do tego, co ma wyobrażać? Boc przecie wiadomo, że dramat, czy tragedya, czy komedya muszą być wzięte z życia, muszą reprodukować sytuacye, jakie rzeczywiście zdarzają się i są na świecie, inaczej dobremi nie będą, bo im będzie brakowało prawdy życiowej. A tego właśnie „Klątwie" nie dostaje!

(Ciąg d. nast.) *Ks. Józef Koterbski.*

72

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

TOM DRUGI.

— Król w pawilonie la Croix-Fontaine? — powtórzył ze zdziwieniem Tavanne. -- Zkąd wiesz o tem? Nie miał zamiaru udać się tam.

— Powtarzam ci, że król jest w pawilonie. La Peyronie przybył w czasie, kiedy rozmawiamy i zażądał, aby król godzinę odpoczął; ponieważ zaś la Croix-Fontaine jest najbliżej położony, król udał się do tego pawilonu; najdalej za kwadrans wyjedzie?

— Gilbercie, Gilbercie! — wołał Tavanne ze zdziwieniem. — Co ty mówisz?

— Tak jest w istocie.

— Zkąd wiesz o tem wszystkiem?

— Mniejsza o to, dość, że tak jest.

— La Peyronie nie był obecny, gdy się wydarzył ten wypadek. Od tego czasu nie opuściłem ciebie ani na chwilkę, zkąd wiesz, że la Peyronie przybył i rozkazał królowi godzinę odpocząć w pawilonie la Croix-Fontaine?

— Nie. La Peyronie zaordynował odpoczynek, a Bourret, jeneralny intendent, oddał swój pawilon na usługi króla.

— Gilbercie! Zkąd wiesz o tem wszystkiem!

Nagle słyszeć się dał odgłos kopyt końskich.

— Jakiś jeździec pędzi, wypytaj go — rzekł Gilbert, kryjąc się w krzaki.

Jeźdźcem był Crequi, pędził galopem; spostrzegłszy wicehrabiego, wstrzymał konia.

— Gdzie król? — spytał go Tavanne.

— W pawilonie la Croix-Fontaine — odrzekł margrabia — u intendenta Bourreta.

— Po cóż się król tam udał?

— La Peyronie zaordynował godzinę odpoczynku przed wyjazdem, a Bourret błagał, aby jego pawilon zaszczycił król swoją obecnością. Ma już odjeżdżać, jadę zamówić powóz, gdyż karety nie ma. Do widzenia.

Crequi popędził dalej. Tavanne się zamyślił.

— I cóż? — spytał Gilbert, zbliżając się zwolna,

— Gilbercie! Ktoś ty?

— Dowiesz się o tem później. A teraz panie de Tavanne powracaj do króla. Długa nieobecność pańska będzie spostrzeżoną; gdyby ktoś ze dworu widział, jak za mną pędziłeś, powiedz, żeś nie mógł mnie dogonić.

— Dobrze!

— Nie zapomnij, coś przyrzekł. Jutro w Choisy opowiesz wszystko.

Tavanne skinął głową.

— Panie wicehrabio — mówił dalej Gilbert. — Jeszcze jedno słówko. Będzie ono wyrazem mojch uczuć: „Dziękuję!“

Tavanne uścisnął dłoń Gilberta i udał się do pawilonu la Croix-Fontaine.

Gilbert zbliżył się do gęstego zarośla.

Kogut zapiał.

Po chwili drugi.

Krzaki zwolna się rozsunęły, a czarna głowa ukazała się w cieniu. Była to głowa murzyna.

— List? — spytał krótko Gilbert.

— Oddany.

— Kogut-pstry?

— W pawilonie.

— Wiadomości z Paryża?

— Nie ma żadnych.

Gilbert skinął ręką, głowa znikła.

X.

Choisy było ulubionem miejscem Ludwika XV., miejscem, do którego najczęściej zajeżdżał. Było ono jego „małą chatką“; tam mieszkał, gdy chciał zapomnieć o nieznośnem panowaniu, które go tak nużyło.

W Choisy sławne były ogrody.

Labirynt ścieżek, ozdobionych mitologicznymi posągami, piękny przedstawiał widok. Ludwik XV. upiększył ogrody w Choisy; zamek wybudowany przez Mansarda (Sławny architekt francuski. ur. 1598, um. 1666 r. (Przyp. tłum.), kazał zburzyć i wybudować inny piękniejszy. Roboty powierzył Gabrielowi.

Król przyjmował swoich najserdeczniejszych w Choisy.

Za owych czasów były trzy stopnie na dworze: Świat dworski stanowił stopień pierwszy, towarzystwo stopień drugi, a najserdeczniejsi stopień trzeci.

Świat dworski stanowili pierwsi dygnitarze, ministrowie, ambasadorowie etc.; w ogóle ów tłum szlachty, dla której król nie schodził wcale z piedestału swej powagi.

Towarzystwo składało się z magnatów i dam, których król przyjmował w swoich pokojach wieczorem, zaszczycał pewnym stopniem poufałości i pozwalał im śmiać się w swojej obecności.

Tytuł wreszcie najserdeczniejszych przypadał najwyższej szlachcie, wesołym, młodym, dowcipnym magnatom, przed którymi Ludwik XV. przestawał być królem. Byli to codzienni goście gabinecików, zwykle zaproszeni w Trianon i Choisy.

W Choisy był mały dwór królewski. W Choisy obchodzono tak zwane małe święta, poświęcone jak za czasów starożytnych Greków to Bachusowi, to uroczej Venus, lub innym bogom. Święta te zaprowadziły panna Charolais i zachwycająca hrabina de Toulouse, jeszcze przed panowaniem pani Chateauroux.

W Choisy nie istniała wielka ceremonia rannego wstawania, obchodzono tam tylko małe wstawanie.

Wielkie wstawanie istniało tylko w Wersalu; była to długa i nudna ceremonia. Odbywała się ona wówczas dopiero, gdy król był już ogolony i uczesany. Następca tronu, lub jeden z największych magnatów podawał mu serwetę. Koszulę podawał również książę z krwi królewskiej, lub w jego nieobecności szambelan dworu. Wszyscy ci, którzy mieli prawo do wielkich odwiedzin, byli obecni przy wielkiem wstawaniu. Skoro król był już zupełnie ubrany, a kapelan dworu skończył głośne swe modlitwy, wchodzili ambasadorowie.

(C. d. n.)

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej.*

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Na dworzec główny

POCIĄG posp. przych.	osob. o g.	Do Lwowa z
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1|10 do 30|4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 13|7 do 31|8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1|5 do 30|9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15|6 do 30|9), Skolego (od 1|5 do 30|9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25|6 do 15|9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1|5 do 30|9)
9·32		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze“
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

Z dworca głównego

POCIĄG posp. odch.	osob. o god.	Ze Lwowa do
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu. Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1|5 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła. Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14|9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy). Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1|5 do 30|9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w dnie powsz., od 16|9 do 30|4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1|5 do 30|9 wl.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk. Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa. Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.